Nr 22 (1585). Warszawa, 3 czerwca 1911 r. Rok XXXI

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **WŁODZIMIERSKA Nr. 5. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Joachim Lelewel.

(Ur. 1786 — um. 1861).

„Dopóki wieśniacy i wszyscy mieszkańcy nie wrócą do zupełnego prawa obywatelstwa, dopóki nie zostaną powołani do życia politycznego... dopóki nie nastanie zlepek i spojenie wszystkich żywiołów, interesów i potrzeb — nie można się spodziewać aby wolność Polski nabyła trwałych posad... Siła kraju jest w ramieniu ludu.. Jest tedy obowiązkiem każdego syna Polski podać mu rękę i żadnych nie szczędzić ofiar w podźwignieniu jego majestatu wraz przy odzyskaniu bytu“.

Lelewel.

Wielkie rocznice historyczne, poświęcone pamięci zdarzeń lub osób, zwłaszcza zaś rocznice, związane z imieniem ludzi, którzy, tak lub inaczej, na losach epoki swej zaważyli, stają się jak gdyby słupami granicznymi, przy których zatrzymuje się myśl narodowa aby popatrzeć wstecz, by spojrzeć poza siebie, ogarniając okiem krytycznym obszar przebieżonej drogi...

W życiu i w pracy Lelewela zaklęte zostało całe bogactwo prądów, idej i kierunków duchowych więcej niż połowy XIX stulecia. Do ostatnich niemal przedzgonnych błysków myśli, nie ustawał on w pracy. Do końca życia pozostał ośrodkiem wszelkich zamierzeń, dotyczących Polski. Był on żywym wcieleniem emigracji naszej. Baczny na wszystko, zajmujący się wszystkim, przeżył on wszelkie jej rozterki, bóle, rozpacze, nadzieje i zawody, wiążąc swe imię z najważniejszymi wypadkami tego okresu w Europie.

W dniu półwiekowej rocznicy największego naszego historyka i żarliwego patrjoty, sięgnijmy przeto na chwilę w przeszłość minionego wieku, który był areną tytanicznej działalności tego człowieka.

Rozpatrując się w dziejach kultury naszej XIX-go stulecia, dostrzec można cztery wybitne chwile wzmożonego tętna twórczości narodowej. Naprzód ożywienie ruchu umysłowego budzą pojęcia liberalne, gorliwie od drugiej połowy wieku XVIII u nas przeszczepiane pod hasłem oświecenia. Potym porywa za sobą wszystkie gorętsze, zapalniejsze umysły wielki i wspaniały ruch romantyczny, wśród którego powstają arcydzieła poezji naszej. Następnie, pod wpływem dążności demokratycznych, żywioły postępowe, wśród najsmutniejszych okoliczności zewnętrznych, wobec braku uniwersytetów w przeważnej części dawnej Polski, wobec istniejących tu jeszcze stosunków pańszczyźnianych i poddańczych, starają się (r. 1838 do 1850) podtrzymać te nabytki naukowe, jakie poprzednio osiągnięto i ożywić umysłowość narodu świeżymi pierwiastkami. Nakoniec po r. 1860, wskutek zmienionych losów kraju, z chwilą założenia Szkoły Głównej, z chwilą przemiany stanowczej w stosunkach włościańskich, tudzież rozwoju interesów ekonomicznych, wytworzył się ruch postępowy najnowszy, którego jesteśmy uczestnikami.

Każda z chwil owych miała oblicze odrębne; miała znamiona sobie właściwe, niekiedy wprost przeciwne. Istnieje atoli jedna cecha wspólna, która chwilom owym wybitny wyraz nadaje: jest nią walka, już-to słabsza, już-to silniejsza, pomiędzy nowymi prądami a starymi nałogami; chwile takie były ogniskowymi punktami usiłowań, dążących do wyzwolenia ducha ludzkiego z narzuconych mu, a ciążących pęt. Światło i postęp! — oto hasła naczelne, przez każdy z owych ruchów głoszone.

Imię Lelewela chlubnym zabłysło światłem już na tle pierwszego momentu. W r. 1815 jako mło-

dzieniec, otrzymuje on, dzięki Śniadeckiemu, zastępstwo na katedrze historji w uniwersytecie wileńskim, w roku zaś 1820 powtórnie obejmuje też katedrę już w charakterze zwyczajnego profesora. Wówczas to wierszem uroczystym witał go Adam Mickiewicz. Odrazu, pod wpływem Lelewela, zawrzała śród młodzieży praca zdwojona. Na całą Litwę uderzyła fala światła. Wiedza i umiłowanie przedmiotu ze strony młodego profesora odniosły nadzwyczajny skutek. Wilno poczęło żyć i oddychać historją. Wpływ Lelewela rychło wybiegł poza mury uniwersyteckie, docierając do ścisłych organizacji studenckich i wzmacniając w nich ducha ofiarności i patrjotyzmu.

Pod egidą Śniadeckich i Lelewelów uniwersytet wileński stał się pierwszorzędną placówką oświecenia, nauki, wolności myśli i postępu. Przesądom klerykalizmu wypowiedziano tam poraz pierwszy od dwustu lat walkę otwartą i nieubłaganą. Nałogi szlacheczczyzny, wady sobkostwa, buta arystokracji spotkała się z chłostą bolesnej, piekącej satyry. Stowarzyszenie wileńskich *Szubrawców* stało się postrachem okolicznego marazmu, duchowej apatji i zakrzepłej w bezwładzie rutyny.

Wilno, hołdując niezaprzeczenie jednostronnej doktrynie racjonalizmu, potrafiło jednakże w osobach swych najprzedniejszych profesorów wznieść się do ogarnięcia całokształtu indywidualności ludzkiej. Pielęgnując myśl, nie tłumiono tam ani wyobraźni, ani uczucia. Wszak środowisko wileńskie było gniazdem, z którego wzniósł się i skrzydła genjuszu rozwinął orzeł polskiego romantyzmu. Lelewel, nie opuszczając ani na chwilę gruntu ścisłości historycznej, umiał głębią myśli i zapałem przekonania porywać słuchaczy w sferę piękna i w świat fantazji.

Trudno zaprzeczyć, że prąd romantyczny górował bezwzględnie, co do potęgi i rozległości działania, nad trzema pozostałymi kierunkami prądów XIX stulecia: ani racjonalizm, ani pozytywizm, ani krótki okres ożywienia koło roku 1848 nie wydał tylu genjuszy ani tylu prac wiekopomnych, co romantyzm; trwał on najdłużej; wpływem swym objął największe masy społeczne i odbił się nietylko w literaturze, lecz także we wszystkich dziedzinach życia.

A jednak porównywując ze sobą potężny okres romantyzmu ze skrzętną, cichą lecz płodną pracą ery oświeceniowo-racjonalistycznej, zastanowić się wypadnie poważnie nad tym, który z tych prądów był, w ogólnym obrachunku, pomyślniejszy dla żywotności narodu. Romantyzm był grzmiącą wypowiedzią duszy polskiej, atoli poprzedzający go okres o ś w i e c e n i a dokonał ugruntowania podstaw umysłowości polskiej, zbudził z drętwej martwoty charaktery polskie; wówczas gdy rwała się rozpaczliwie i już bez nadziei sama ciągłość duchowego istnienia Polski, Śniadeccy, Kołłątaje, Staszyce, i Lelewele przywrócili obłąkanem pokoleniu zmysł rzeczywistości, wprowadzając naród wykolejony z dziejów przed trzystu laty, — z powrotem na tory rozwoju i postępu.

Niepożytą pozostanie zasługą Lelewela, iż w pracy tej brał z innymi udział, nad innych—świetniejszy. Być może też, iż pozostanie to zasługą jego najdonioślejszą. Niestety, bowiem, Lelewel, jako mąż czynnej polityki i członek Rządu Narodowego w Powstaniu Listopadowym, nie dorósł do wielkich zadań, jakimi obarczył go zarówno klub rewolucyjny z Mochnackim na czele, jak zachowawcza Rada Administracyjna, mająca Lubeckiego i Ad. Czartoryskiego w swym gronie. Był on stworzony raczej na wychowawcę narodu w czasach spokojnych, na interpretatora historji, odgadującego jej zdania, niż na jej twórcę, ujarzmiającego żywioły.

Po upadku powstania, opuszcza kraj i pod gradem obelg i potwarzy udaje się na wygnanie. Osiadłszy w Paryżu, natychmiast przystępuje do organizacji

---

Leon Choromański.

ARJADNA.

Arjadna lekką stopą przebiega krużganki pałacu. Jest to jedna z tych nocy księżycowych, kiedy nawet porosty, płożące się po brzegu morskim, zalśnią czasem, jakoby dając cichą odpowiedź iskrzącemu się morzu.

Pałac cały z białego marmuru, po którym różowość przemknie zrzadka niby rumieniec wstydu, ma lekkie pilastry koryncki. Szereg kolumienek błękitnych, podobnych do młodego lasu bambusowego, otacza go z dwu skrzydeł. Oddrzwia spiżowe, a na nich trytony, nereidy, morze szumiące! Gdy księżyc się wytoczy, drzwi te zaprawdę żyć poczynają. Lśnią, morze się pieni, słychać dźwięk konch, w które dmą pyzate potworki morskie. Naokół cisza, księżycowa, nostalgiczna cisza, konająca na połyskliwych pagórkach bazaltowych. Wzgórza bazaltowe nadają tej okolicy pewną mroczność, a po krużgankach snuje się Ariadna.

Stóp jej nie słychać — tak miękko stąpa. Przez częste stąpanie i snucie się po nocach księżycowych sama stała się podobna do księżyca — z ciszy, która bije z jej twarzy, a zwłaszcza — od jej ust. Wyglądają one tak, jakby Ariadna z nikim nigdy nie miewała sprzeczki. Jest w lekkiej szacie błękitnej, wysoka, ręce ma prześliczne. Wychylają się z szerokich rękawów, jak srebrzyste wcielenie dwu zgodnych melodji. Nigdy oko poety zakochanego w nocy księżycowej, nie śledzi rzeźwych chmurek, uwijających się koło gwiazd, z taką tkliwością, jak żrenica księżyca ,kiedy Ariadna chce się ukazać, pochłania te ręce przedziwne.

Chodzi ona po krużgankach gmachu, snuje się, zapuszcza w głąb, zstępuje nieco niżej, przykłada ucho do pewnych drzwi. Stamtąd rozlega się miarowe chrapanie.

— Śpi papa! — mówi Arjadna.

Potem przystaje przy jednym z okien, patrzy w noc księżycową, przegląda się w wielkim zwierciadle.

— Czoło niewątpliwie mam szlachetne — myśli o sobie. — Jestem piękna... ach, jakże jestem piękna! Ale krew nie krąży dziś zbyt gwałtownie w mych żyłach. Jestem spokojna — od pewnego czasu. Życie szlachetne wydostojniło mnie. To jest właśnie mój wdzięk, że jestem tak spokojna, choć doprawdy— trochę stęskniona. Czterdzieści nocy czekam na młodzieńca, którego trzeba będzie ocalić — cóż to za miły a szlachetny zarazem obowiązek! Jeżeli jednak mam być szczera — przed sobą, to zadługo już cze-

wychodźtwa. Odtąd rozpoczyna się dlań nowe życie. Sprawę polską związał ze sprawą wolności ludów europejskich. Ogarnięty uniesieniem rewolucyjnym, pragnie czynem i gwałtem ofiarnym odbudować Polskę. W oczach reakcyjnych rządów staje się Lelewel symbolem rewolucji. Nawet liberalna Francja nie może znieść jego widoku w stolicy i już w marcu 1833 r. rząd paryski zmusza wygnańca do opuszczenia miasta, a wkrótce i ziemi francuskiej.

Wówczas Lelewel chroni się do Belgji i tam też — w Brukseli — spędza znakomity uczony resztę żywota, tam też pisze mnóstwo artykułów, studjów, odezw publicznych i prac naukowych z dziedziny historji polskiej i powszechnej, geografji, archeologji i numizmatyki. Żyją dziś jeszcze ludzie, pamiętający lata, w których książki Lelewela były uważane za jedyne źródła zapoznania się z przeszłością Polski. Dziś ze wstydem przyznać trzeba, że współczesna Polska mniej wie o Lelewelu, niż ongi wiedziała o nich Europa. Winą tego zaniedbania jest po części brak właściwie opracowanej monografji o Lelewelu, po części zaś rzadkość dzieł jego przeważnie już wyczerpanych. Obu tym niedoborom co rychlej należałoby zaradzić. Opinja powszechna zwraca się z wezwaniem do naszych instytucji naukowych, by zadania te podjęły. Łączymy głos nasz z tym wezwaniem, widząc w Lelewelu tytana twórczości, który kroczył w pierwszych szeregach nauki europejskiej, i rozumiejąc, że dla narodu, pozbawionego podstawowych urządzeń politycznych, kontraktowanie myśli społecznej z olbrzymami przeszłości—stanowi jedyną rękojmię zachowania ciągłości w organizmie kultury.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wojownicze plemiona albańskie, którym dobrze się działo za panowania Abdula-Hamida, bo tworzyły wówczas rodzaj uprzywilejowanej gwardji na dworze sułtańskim — nie chcą się dotąd pogodzić ze zmianą rzeczy i toczą przewlekłe boje partyzanckie z wojskami młodej Turcji.

Ludność sąsiedniego Czarnogórza, bądź przez sympatje plemienne, bądź z nienawiści do Turcji, okazuje powstańcom czynne poparcie, wskutek czego wynikły zatargi pomiędzy Stambułem a Cetynią.

Zniecierpliwiony rząd turecki wystąpił wreszcie z kategorycznym żądaniem przestrzegania ścisłej neutralności na granicy albańskiej, żądania zaś nie omieszkał poprzeć koncentracją wojsk w pomienionym miejscu.

Wtedy król czarnogórski Mikołaj zarządził ze swej strony częściową mobilizację i zwrócił się zarazem z prośbą o interwencję do niektórych mocarstw.

Na tę prośbę niezwykle pochopnie odpowiedziała Rosja, tradycyjna protektorka i mentorka Czarnogórza.

W Petersburgu zredagowano notę do rządu tureckiego, notę, utrzymaną w ostrym i wyzywającym tonie i nakazującą zaprzestać gróźb wojennych względem Czarnogórza, co umożliwi „zniesienie poczynionych już w tym państwie nadzwyczajnych zarządzeń wojskowych".

Niezwykłość tonu noty rosyjskiej w połączeniu z niezwykłością sposobu, w jaki została ogłoszona, sprawiła nieprzyjemne wrażenie w przyjaznych sferach dyplomatycznych Londynu i Paryża, we Wiedniu zaś i w Berlinie wywołała drwiące komentarze.

Najbardziej zaskoczonym był chyba ambasador przy rządzie tureckim p. Czarikow, który przeczytał notę w depeszach *Peters. Ajencji Telegraficznej* zanim urzędownie mu ją dostarczono. Zżymając się i ociągając, udał się p. Czarikow do tureckiego ministra spraw zagranicznych Rifaata-paszy i w przyjaznej pogawędce starał się złagodzić i zatrzeć efekt swojej kłopotliwej misji.

Rifaat-pasza uprzejmie ze swej strony zapewnił,

---

kam. O mój labiryncie! O mój potworze, ty, który tak pragniesz pożerać! Ziewasz z wściekłości, że tak długo los każe ci pościć. W pysku ci wyschło. Twoje podniebienie popękało jak pustynia na skwarze...

To mówiąc, schodzi Ariadna po majestatycznych schodach. Lekka jej stopa dotyka drobnych kamieni świecących, kieruje się ku skałom bazaltowym. Jak sarna wbiega na szczyt najwyższego urwiska. Staje, podnosi ręce.

O, jakiż widok nieporównany! Czarność skał bazaltowych, błękit przyblakły jej szat, przejrzysta białość rąk przedziwnych, które kąpią się uroczyście w powietrzu nocnem, bladość gwiazd rozsypanych, łagodny ujmujący pierścień księżyca. A naokół cisza bezszelestna Czasem tylko jakoby zabełkotanie morza, nagle ze snu obudzonego, albo niknące zaraz błyskawice świetlików przelecą. Tak stoi Ariadna, szepcze słowa tajemnicze. Modli się tak, czy kusi nieznanego Boga.

Potym napowrót schodzi ku swemu pałacowi. Czyżby czuła wstyd? Szata aż wlecze się za nią, ręce ma opuszczone — ku dołowi. Już mija krużganki. Już wszystko wydaje się jej próżnem, a noc ta straconą. Już dotyka drzwi i ma wejść do sypialni, gdy wtym — turkot oddalony kół. Niema wątpliwości! Jej ucho omylić się nie może: to On przybywa, to On! Opiera się na oddrzwiach. Jakiż rumieniec nagły zalał jej twarz! A serce bije — jak deszcz rzęsisty!

— Cicho moje serce nieukojne — mówi Ariadna — cicho. Przyjechał Nieznajomy. Nasyć się tą wieścią wyglądaną! Nakarm się nią... Zatańcz, moje serce... Zalśnij mi rubinem... Zaśpiewaj, moje serce.. Uśmiechnij się do mnie, jak gwiazda poranna... Zaniosę cię na łoże i ukołyszę snem najsłodszym — do jutra!

* * *

— Bydlę, łajdaku, rozpustn ku — jakże to mnie prowadzisz?! I ty drągalu z lewej strony, też jesteś do niczego! Nicponie, hultaje, oprawcy, dławidzbany! Każę was zetrzeć na miazgę do zatykania szpar w dziurawych beczkach! Piłeś pewno noc całą w jakim marnym zaułku złodziejskim, w jakiej podłej garkuchni pod „Zdechłym buldogiem" — wśród cuchnącej zgrai oberwańców, a gdy trunku nie stało — zlizywałeś kałuże z lepkiej podłogi. A ty — znam ja cię, pysku wszeteczny! Wyszczekaj przed panem, z jaką to zezowatą, wyświeconą z miasta ladacznicą, z jakim gnatem przetrąconym lubieżyłeś, że trzęsiesz się jak galareta i ramię moje z rąk ci wypada? Do jakich tuliłeś się sińców?...

Tak zrzędził i sarkał ojciec Ariadny — poważny starzec z siwą brodą i krwawymi oczyma, którego dwaj lokaje prowadzili pod ręce. W jadalni byli już zgromadzeni domownicy i gość — Ariadna, Nieznajomy, kilka kobiet i kilku dworzan.

O j c i e c A r i a d n y. Siadajcie państwo do

że Turcja pragnie tylko uporać się z frondą albańską, nie żywiąc żadnych planów zaczepnych względem ościennego państwa.

W rezultacie nota nie została wręczona, wobec uprzedniego jej ogłoszenia przez Agencję Petersburską, co jest ze zwyczajami dyplomatycznymi niezgodne.

Co się tyczy innych mocarstw, jedna tylko Francja, i to bardzo chwiejnie i ospale, *pour sauver les apparences*, poparła notę rosyjską, gabinet zaś londyński zachował poprawne milczenie.

Niemcy i Austrja stanęły pospołu po stronie Turcji, dowodząc nie bez słuszności, że właśnie Czarnogórze winnym jest zakłócenia spokoju.

Niemieckie koła polityczne nie szczędzą surowych wymówek świeżej przyjaciółce z Poczdamu.

Berlińska *Germania* nazywa całe zajście „ostatnią klęską dyplomatyczną Rosji", utrzymując, że Rosja naraziła się poprostu na śmieszność:

„Popierając od dłuższego już czasu rozwój militarny Czarnogórza, ulubionego swego pupila, Rosja uznała teraz za stosowne ująć się za nim przed Portą i to w tonie, używanym niegdyś w stosunkach z Abdul-Hamidem, a obecnie stosowanym względem Chin.

Trudno było wykonać bardziej niezręczny krok wobec Młodej Turcji; w rezultacie wynikł stąd dla Rosji afront dotkliwy".

Jak się zdaje, sprawa zostanie wkrótce załatwiona drogą pojednawczych rokowań, które toczą się nad Bosforem i nad Newą.

* * *

Jednocześnie z tym epizodem na Wschodzie Bliższym, uwagę świata ściągają ku sobie sprawy młodej republiki portugalskiej, która dnia 28 maja przyjęła chrzest konstytucyjny w postaci pierwszych wyborów do Izby.

Na długi czas przed tym dniem, rzekomo dla republiki fatalnym, krążyły wersje o gotującej się w całym kraju kontr-rewolucji na rzecz obalonej dynastji. Wespół z monarchistami, krzątali się i klerykali, wszczynając zgiełkliwy protest przeciwko rozdziałowi Kościoła i Państwa, co było rzeczą pierwszej potrzeby, jak świadczy wysoce znamienny szczegół, że na wyborach poprzednich, za dynastji Braganckiej, wyborcy głosowali.. w kościołach. Obecnie biura wyborcze znalazły pomieszczenie w teatrach i szkołach, co jest już niejako symbolem świeckiego charakteru państwa.

Zapowiedziana na 28 maja kontr-rewolucja spaliła na panewce. Wybory odbyły się w zupełnym spokoju, przy wielkim napływie ludności i wypadły wszędzie po myśli twórców rzeczypospolitej. Nowy ustrój opiera się odtąd na solennej sankcji całego narodu, z czym wszystkie mocarstwa liczą się poważnie.

Zgromadzenie ustawodawcze w liczbie 200 posłów zbierze się tedy w Lizbonie d. 19 czerwca, by przejąć z rąk rządu tymczasowego władzę najwyższą i zainaugurować erę stałego praworządu na tym nieszczęsnym skrawku ziemi, tak bezecelnie dotąd wyzyskiwanym i tumanionym przez koalicję czarnego bractwa z łupieżczą kamaryllą.

Z wycieczki na Mazury Pruskie.

(Wrażenia, myśli, obrazy)

II.

Wraz z upadkiem Rzeczypospolitej nastają chwile krytyczne dla polskości Prus Wschodnich. Za czasów bowiem naszego bytu państwowego polskość promieniowała silnie poprzez granicę aż na piaski mazurskie i za mury królewieckiego grodu...

Pomimo, iż rząd był tam niemiecki, żywioł polski w wieku XVII-ym i XVIII-ym zalał bezmała całe Prusy. O ile dana okolica nie była rdzennie polską, to w każdym razie Polaków bywał w niej znaczny odsetek: mieszczan, rolników, czeladzi; obywatele dzierżyli liczne posiadłości, rozrzucone w stronach niemieckich i litewskich. Nawet szlachta niemiecka albo pół zniemczała, oddawała synów do polskich szkół, język zaś polski był panujący w Królewcu. W tymże grodzie wychodziła *Poczta królewiecka*, jedna z najdawniejszych gazet polskich; około niejześrodkowywał się polski ruch reformatorski. Był to ostatni, na nieszczęście, wolny objaw życia polskiego w Prusiech Wschodnich.

Tamę rozlewnej naszej kolonizacji położył w r. 1724-ym Fryderyk Wilhelm, zabroniwszy używać do osadnictwa Żmudzinów, Polaków i Żydów. Polska własność średnia zachwiała się wraz z pogorszeniem warunków politycznych i ekonomicznych w Polsce

---

stołu. Czy moja żona już jest? Nie widzę jeszcze żony. (Lokaje wtaczają na wózku starą, suchą kobietę, siwą, o twarzy kamiennej). A — już przyjechała! (Śmieje się) Zdaje mi się, że jest nowy Nieznajomy. Jakże się cieszę, młodzieńcze, że cię widzę. Uważaj dom nasz za swój własny. Jak ci się podoba Ariadna? No— nie nalegam — możesz mi na to nie odpowiadać. Mam nadzieję, że wkrótce odwiedzisz jej labirynt. Ma ona swój labirynt, ta moja córka kochana. Kazałem zbudować labirynt i umieścić w nim potwora, aby pożerał młodzieńców. Zrobiłem to przez zemstę, nie pamiętam już z jakiego powodu. Nie krzyw się, młodzieńcze Czy moje wino ci nie smakuje? A może mniemasz, że jestem starcem niedołężnym? Mój drogi — ja nie potrzebuję pamięci. Wszystko, co mówię, wszystko, co robię — będzie zapisane. Mam kronikarza. Jestem znakomity, jestem potężny. Byłem i jestem groźny. Ariadna niewiele pamięta z moich sprawek, ale moja żona mogłaby rzecz niejedną opowiedzieć, gdyby nie to, że milczy. No — opowiedz coś ciekawego cudzoziemcowi. Trzeba być przecie uprzejmą, moja droga, trzeba mówić, trzeba się uśmiechać! (Uderza staruchę mocno po ramieniu) Zdaje mi się, że moja żona zamieniła się w pień, w drzewo, na którym nigdy nie zaśni rosa... Ona nie płacze nigdy... No, płacz, stara, zaśmiej się, zaklnij, zaryczl...

A r i a d n a. Ojcze, daj spokój mojej matce.

O j c i e c. Zapominasz, że ona jest również moją żoną. Czy nie mam prawa żądać od niej posłuszeństwa? Jej bezwład kamienny, jej stężałe oko bezbarwne we wściekłość mnie wprawia. I pomyśleć, że ta kobieta umiała niegdyś być miłą, że była pieszczotliwa jak kotka. Gniew zdejmowała mi z oczu pocałunkami. O młodzieńcze, jakże jesteś szczęśliwy, że pożre cię Minotaurus, że nie doczekasz chwili, kiedy twoja Arjadna stanie się taką kukłą drewnianą. Przekleństwo na jej głowę! Przekleństwo życiu, które trwa za długo! Przekleństwo mnie i jej, mojej chorobie i jej chorobie! Moim poplątanym nogom i tej niemej, ciemnej melancholji!...

A r i a d n a. Upamiętaj się, ojcze. Zważ, jakie przekonanie o nas wyniesie Nieznajomy...

O j c i e c To prawda. Uniosłem się niepotrzebnie. Jedzcie więc, państwo, pijcie... Czemu wszyscy tak osowieli? Skąd te miny wydłużone jak strączki fasoli? Nie uważajcie na tę starą wiedźmę, tkwiącą osłupiałą źrenicą w szybie okna.

C. D. N.

i... zniknęła już w wieku XVIII-ym; 430 rodów szlachty polskiej sromotnie niemczy się lub ucieka z ojcowizny, przenosząc się w inne strony Polski. Wytrwał tu, tak jak wszędzie, największy miłośnik swojszczyzny — chłop. Lecz i nad nim skupiły się wrogie chmury giermańskie z hasłem zniszczenia, zagłady wszystkiego co polskie. Po upadku państwowości polskiej, zniemczenie osad polskich rozrzuconych po powiatach niemieckich i litewskich, było sprawą czasu... i obecnie siedliska te utonęły w morzu niemieckim. Początek wieku XIX-ego zapowiada i niesie dla Polaków rugi języka polskiego ze szkoły i urzędu.

Wieśniaka mazurskiego niemczą Prusacy jak mogą — w szkole, w kościele, na zabawach, w wojsku, na wychodźtwie — zapomocą pism niemieckich, lub tłoczonego w Królewcu gadzinowego piśmidła — w umyślnie szpeconej polszczyźnie: *Pruskiego Przyjaciela ludu.*

Bezwzględny klerykalizm oraz wyłączność katolicka Wielkopolski, niestety, sprawia, iż tracimy z roku na rok naszą mazursko-ewangielicką dziedzinę posiadania. Mazurom bowiem, jako ewangielikom nie daje się bratniej pomocy..

Mazurzy stanowią bez wyjątku żywioł rolniczy; władając zaś ziemią ubogą i piaszczystą — nadmiarem zamożności nie grzeszą, bieda ich gniecie, podatki przeogromne, a żyć trzeba. Idzie tedy gromadnie młodzież mazurska na wyrobek i zniemczenie w bogatsze niemieckie okolice własnej dzielnicy i olbrzymią falą odpływa w tymże celu do ko ıalni i fabryk westfalskich, aby tam zginąć bezpowrotnie dla polskości...

Według miarodajnych źródeł obecnie w Nadrenji i Westfalji przebywa około 80 000 Mazurów czyli 22,08 proc. ogółu Mazurów, mieszkających w ojczystym kraju. Prócz tego 20,000 Mazurów przebywa w Stanach Zjednoczonych. Ogółem na obcym wyraju żyje do 100 tysięcy ludu mazurskiego.

Wychodźtwo do Niemiec jest b. poważnym niebezpieczeństwem, gdyż z jednej strony czyha na Mazura usłużny „opiekun" — „towarzystwo niemieckie dla niemczenia Mazurów", z drugiej strony rodacy, katolicy z Poznańskiego nie otwierają wrót towarzystw polskich dla ewangielickiego ludu. Przyjmują ich życzliwie jedynie polskie wydziały nadreńskie — „P. P. S. zaboru pruskiego"... zachowując ich tym samym dla Polski ludowej.

Lud mazurski dzieli się na majętniejszych gospodarzy, zwanych „gburami", na mniej posiadających, czyli „chałupników" i na lud roboczy—„robociążów". Jest to naród pracowity wielce i wytrwały prawdziwie po mazursku, uparty lecz moralny, poważny, pilny i patryjarchalny. Panuje tu bezwzględnie wiernopoddańczość pruska, religijność i wstecznictwo. Choć Mazurzy 380 lat temu zostali ewangielikami, mnóstwo obyczajów katolickich dotąd przechowali, pleniąca się zaś bujnie w kościele niemczyzna, wytwarza podatny grunt do sekciarstwa.

W przelicznych pieśniach, gadkach i przysłowiach ujawnia się silnie charakter i gorący temperament lubiącego podpić Mazura.

Należy jednak przyznać, że i na tym opoczystym dla sprawy polskiej — ugorze mazurskim byli siewcy polskiego ziarna. Pastor Gizewiusz wydawał: *Łęckiego Przyjaciela ludu,* który w r. 1844 upadł po dwuletnim istnieniu; podobnie padł *Prawdziwy Polak-Ewangielik* (1859 — 1860) Jana Gąsiorowskiego i *Zawodny Gospodarz wiejski* z roku 1859; przed gazetą Gizewiusza w Jańsborku wychodził *Gospodarz mazurski* (1854) i *Kurek mazurski* (1850) tegoż Gąsiorowskiego. W Ostródziu w r. 1884 Jan Sembrzycki redagował *Mazura,* polskie pismo ludowe w duchu narodowym, lecz zgasło ono po niespełna roku apostołowania z powodu braku środków. Zapanowały ciemności, lecz rozprasza je nowy meteor piśmienniczy polski — *Gazeta Ludowa* Karola Barkego, dzielnego Mazura, wychowanego w Warszawie; powstała ona w r 1896, lecz niezadługo i ona padła... Z całego tego legjonu pisemek polskich najdłużej trwa *Mazur,* dotąd tłoczony w Szczytnie przez p. K. Jaroszyka, jednego z bardzo nielicznych lecz dzielnych działaczy naszych w Prusiech Książęcych. *Mazur* liczy obecnie VII-y rok istnienia, rzucając światło pośród 1000-ca niespełna czytelników w kraju i na wychodźtwie. Lecz i tę placówkę trapi brak najskromniejszych funduszy na wydawanie kalendarzy, książek i większego nakładu samego pisma.

* * *

Teraz wróćmy do ziemi...

Z krajobrazu mazurskiego można zaczerpnąć wiele krasy, prawdziwie swojskiej. Bije z niego silną falą uczucie smętku, wybitnie znamienującego naszą całą ziemię od Karpat aż po brzegi Bałtyku. Ciche tafle jeziorne z wielu stron przezierają tam poprzez zbite korony drzew lub otocza skalne. Koroną czaru i krasy mazurskiej ziemicy jest t. zw. „Szwajcarja Mazurska" — „kraina tysiąca jezior". „Szwajcarja" roztacza się malowniczo i wdzięcznie ponad głównym traktem wodnym mazurskim — jeziorami: Jagodno, Śniardwe, Niskie, Warzno, Tałty, Dargejny, Kisajno, Dobskie aż hen nad północną strażnicą Mazur — taflą Mamry. Ta sieć wodna liczy do 12 mil. obszaru.

Mazurska Genewa — Lec rozpostarł swe domostwa na wyniosłym wzgórzu w przesmyku pomiędzy jeziorami Niegocinem i Kisajnem Wkoło królujromantyczna przyroda nie skąpiąc swych cudów. Jeziora spokojnie, a zarazem majestatycznie, marszczą zlekka swe fale; w dzień letni a pogodny toń w odbłyskach świetlnych słońca mieni się mirjadami skierek, natomiast podczas wichru i burzy kipiel jeziorna grzmi, huczy, bałwani się i przewala swe białe grzbiety, mogące współzawodniczyć z morskimi.

Przy pomocy połączenia kanałowego i naturalnego aż 17 jezior mazurskich tworzy jakby jedną olbrzymią sieć dla wodnej żeglugi, (a w Lecu znajdujemy główny punkt „Mazurskiej żeglugi parowej").

Ta czarowna kraina, szczególniej „Szwajcarja", roi się od turystów Niemców. Ma tu podróżnik na zawołanie: statek, powóz lub parowóz: przed miłośnikiem kołowca, jazdy konnej lub piechurem stoją otworem wyborne, drzewami wysadzone gościńce.

Czas już, by turysta polski raz sobie „przypomniał" o tych mazurskich stronach Odwiedzajmy i zamieszkujmy je, a im bliżej poznamy się z ludem, tym lepiej dla sprawy narodowej, bo rozproszymy w jego świadomości to uparte mniemanie, jakoby polskość była jeno przynależnością nędzy i głupoty... tak Niemcy „uczą" w szkole.

A gdyby jeszcze „ci" którzy mają pieniądze, lecz jaknajmniej użyczają ich na cele społeczne, chcieli stworzyć rodzaj „kolonji uświadomiającej" dla Mazurów (i Kaszubów naprzykład), jak to już w małym zakresie czyni w Krakowie „Straż Polska" z przedstawicielami niektórych kresów polskich, ożywiając ich serca skarbami kultury polskiej, wtedy Mazurzy widząc rzeczywiście serdeczną przyjaźń i opiekę Macierzy, niebyliby „mor ituri" jakimi ich teraz widzą niektórzy.

Procesowi wchłaniania przez Molocha niemieckiego synów północnych kresów Polski, naród żywotny musi postawić tamę.

Są jeszcze ważniejsze powody zmuszające do śpiesznej akcji ratunkowej. Z chwilą zupełnego wynarodowienia Mazurów — serce Polski — Warszawa stałaby się kresową twierdzą polskości, a jako taka narażoną byłaby na najsilniejsze ataki, jest więc powołaną przedewszystkim do pośpieszenia z pomocą ginącemu szczepowi polskiemu. A bądź co bądź, grunt

do działania jeszcze istnieje i oddziaływanie z naszej strony, dopokąd język polski kołacze się w chacie mazurskiej, jest możliwe.

W ostatnich czasach na Mazurach pojawił się dodatni czynnik narodowy: do rąk polskich przeszło kilkanaście majątków ziemskich.

Szczegółowych liczb co do obszaru polskiej średniej własności ziemskiej dotąd nigdzie nie podawano. Mniej więcej przedstawia się ona jak następuje: w pow. Niborskim do 13,000 morgów, w pow. Ostródzkim do 72,000 morgów (około pobojowiska grunwaldzkiego leżą wielkie dobra pp. Koczorowskiego i Szerbińskiego, obszaru 77,000 morgów) w pow. Szczycieńskim do 2,000 mrg, w pow. Ełckim 2,070 morgowy majątek p Belakowicza, w pow. Leckim majątek obszaru 1,200 morgów., wykupiony od Niemca przez p. M. Trawińskiego; prócz tego 200 morgowa posiadłość w pow. Ragnickim nad Niemnem (naturalnie już nie na obszarze Mazur). Ogółem własność polska na Mazurach dochodzi do 90,270 morgów.

Opierając się na niej, jako na podstawie operacyjnej należy jaknajrychlej podjąć z naszej strony akcję kulturalno - narodową śród braci Mazurów, akcję świadomą i celową bez zabarwień klerykalnych i wstecznych. Nie traćmy godziny dziejowej, która jest może dla tej sprawy godziną ostateczną; nie lekceważmy po raz setny i pierwszy nakazów czasu, który już stokrotnie w historji mścił się na nas straszliwie!

Dwudziestomiljonowy naród powinien nareszcie zdobyć się na czyn, nie zaś jeno odruch, tam gdzie chodzi niewątpliwie o życie, o ratunek rodzonego, bratniego nam szczepu.

Jerzy Kamieński.

Listy z Galicji.

IX.

Akcja wyborcza. Stanowisko namiestnika. Solidarność przyszłego Koła Polskiego.

Obecna akcja wyborcza w Galicji, z kilku względów, jest bardzo ciekawa. Konserwatyści krakowscy, demokraci bezprzymiotnikowi i ludowcy (grupa p. Stapińskiego) tworzą jeden blok, który dąży do zwalczania demokratów narodowych i podolaków. Stronnictwa, wchodzące w skład wspomnianego bloku, posiadają dość różne programy i reprezentują rozmaite warstwy społeczne. Dziwne wydać się więc może, że występują wspólnie przeciwko demokracji narodowej, która programowo nie stoi zbyt daleko od demokracji bezprzymiotnikowej. Zdziwienie to jednak powinno ustąpić, jeżeli się zważy, że wspomniane stronnictwa zwalczają nacjonalistów wszechpolskich przedewszystkim, jako grupę kondotjerów politycznych, których apetyty nie mają granic i których taktyka demagogiczna dała się wszystkim we znaki.

Rozbicie demokracji narodowej w Galicji stało się pierwszą potrzebą życia publicznego w tym kraju. Żadna poważniejsza akcja polityczna nie jest możliwa dopóki wpływy szajki p. Grabskiego nie zostaną sparaliżowane.

Namiestnik Bobrzyński, z godną uznania stanowczością, całym swoim wpływem współdziała ze wspomnianym blokiem. Z tego powodu *Słowo Polskie* omal że nie w każdym numerze atakuje go za to gwałtownie i dochodzi do tego, że apeluje do starostów galicyjskich, żądając, aby w imię uczuć „narodowych", nie słuchali go.

Narodowi demokraci, którzy się wcale nie dziwili kiedy namiestnik Potocki popierał ich podczas wyborów 1907 roku, obecnie są oburzeni, że namiestnik Bobrzyński popiera blok skierowany przeciwko nim.

Fronda ludowa, skupiająca się koło *Kurjera Lwowskiego*, dziwne zajmuje stanowisko. Jest niby niezależna, w gruncie jednak rzeczy pośrednio działa na rękę narodowej demokracji. Nieszczęściem frondy jest to, że posiada wśród swoich kierowników albo niemowlęta polityczne, albo też jednostki, pragnące za wszelką cenę wybić się, zazdroszcząc p. Stapińskiemu jego karjery. Jednostki te nie mogą wywyższyć się przez zbliżenie się do sfer, z którymi dobrze jest p. Stapiński, są zmuszone więc szukać sojuszników u jego wrogów. P. Grabski korzysta z tego dość sprytnie.

Fronda ludowa jest obrażona na Polskie Str. Post. że ośmieliło się zorganizować, dla tego też podstawiała mu nogę przy wyborach do rady miejskiej, obecnie również fronda nie jest ze stronnictwa tego zadowolona; *Kurjer Lwowski* zalecił wprawdzie kandydaturę p. Hipolita Śliwińskiego, znanego ze swojej ofiarności, szlachetnego charakteru i przekonań postępowych, nie zmieniło to jednak pozycji frondy w stosunku do Pol. Str. Post.

Inicjatorem głównym tych manewrów frondy jest znany już czytelnikom *Prawdy*, nieudany lekarz i polityk Mikołajski.

P. Wysłouch nieorjentuje się w dyplomacji swoich pomocników i zapewne oceni ją należycie dopiero po niewczasie, jak to już nieraz było w innych okolicznościach.

Niedawno również *Kurjer* zaczął rozdzierać szaty z powodu akcji namiestnika Bobrzyńskiego przeciwko narod. dem.

Obowiązkiem publicystów jest stać na straży ustaw, ale dotychczas żadnych naruszeń prawa na niekorzyść nar. dem. nie było. Była natomiast i jest umiejętna akcja dr Bobrzyńskiego skierowana przeciwko nim. jako szkodnikom politycznym. Rewelacje *Słowa Pol.* o mniemanych nadużyciach są fałszywe i były już kilkakrotnie prostowane.

Namiestnik nie ograniczył się do samych narodowych demokratów, lecz usiłował także usunąć z widowni politycznej tych posłów konserwatywnych, którzy albo grawitują ku nim, albo też są warchołami, utrudniającymi porozumienie polsko-rusińskie. Tym się tłomaczy akcja jego przeciwko posłom Kozłowskiemu i Starzyńkiemu. Poseł Kozłowski wyrobił sobie uznanie, w kołach politycznych wiedeńskich i galicyjskich, z powodu swoich mów w parlamencie i delegacjach, dotyczących spraw wojskowych, które zdaje się znać dobrze. Nie ujmując mowom tym gruntowności, zaznaczyć muszę zarazem, że naogół są one pozbawione wszelkiej myśli politycznej. Poseł Kozłowski nie jest wstanie wytworzyć żadnej koncepcji w stosunku do polityki zagranicznej państwa. W sprawie kanałów wystąpił on ostro w czasach ostatnich, szkoda jednak, że wystąpienie to spóźniło się tylko o 9 lat. Należało domagać się energicznie kanałów wówczas, kiedy robił to Daszyński t. j. w 1900 r., a skutek tej akcji byłby inny, niż dzisiaj.

Poseł Starzyński jest jednym z najzacofańszych działaczy politycznych w Galicji. Jest on podolakiem, przeciwnikiem ugody z Rusinami na zasadach równouprawnienia, w czym nie różni się od posła Kozłowskiego. W sprawie reformy wyborczej do sejmu odegrał skodliwą rolę, starając się okroić ją jaknajbardziej. Poseł Starzyński nie chce się też pogodzić z myślą o końcu rządów konserwatywnych w Galicji. Być może, iż akcja namiestnika, obok stron dodatnich, mieć będzie i ujemną, że wzmoże wpływ konserwatystów zachodnio-galicyjskich. Jeżeli jednak tak będzie nawet istotnie, to wynik taki będzie złem mniejszym od panowania kliki narodowo-demokratyczno-podolskiej. Zresztą dzisiejsi konserwatyści zachodnio-galicyjscy nie są już zupełnie tym samym, czym byli dawni stańczycy. O skupieniu całkowitych rządów w swoim ręku marzyć nie mogą, w wielu razach będą

też musieli robić ustępstwa demokratom i ludowcom. Powszechnie przypuszczają że liczba posłów narodowo-demokratycznych spadnie z 17 do 8 albo 10. Nie jest też wykluczone, że niektórzy z nich po wyborach opuszczą ich szeregi i przejdą do demokratów bezprzymiotnikowych.

W razie wybrania ex-ministra Bilińskiego w Rzeszowie, co jest bardzo prawdopodobne, wybór prezesa koła polskiego padnie na niego. Minister Głąbiński nie utrzyma się na swoim stanowisku. Jego nietakt polityczny przyśpieszy jego upadek. Dla dodania animuszu swoim stronnikom przy wyborach, wysłał zabawny telegram na ręce prezesa — manekina stronnictwa, Pawlikowskiego, w którym „zapewnił”, że rząd nie ma zamiaru zwalczać narodowej demokracji. Umizgi jego do Czechów, wypowiedziane w formie ogólnikowej, ośmieszyły go tylko w Wiedniu, nie zjednawszy mu przyjaciół w Pradze.

Ze stron rozmaitych dają się słyszeć głosy nawołujące do wzmocnienia solidarności Koła. Będzie to trudne zadanie. Skutkiem zróżniczkowania się społeczeństwa galicyjskiego, ujednostajnienie poglądów politycznych posłów polskich jest niemożliwe, tymbardziej, że w Wiedniu rozstrzygają się nie tylko sprawy ogólno-galicyjskie, lecz i rozmaite inne, mające znaczenie społeczno-klasowe, ponieważ autonomja Galicji nie jest całkowita. Oczywiście, mimo to, jest więcej spraw, w których można osiągnąć jedność poglądów. Jeżeli zaś trafia się to rzadziej niżby można tego żądać, to wynika to z tendencji zbyt egoistycznych poszczególnych posłów i stronnictw. Na to zaś niema innej rady, jak podniesienie poziomu wykształcenia politycznego społeczeństwa, oraz zwiększenie kontroli moralnej wyborców nad posłami.

Ludwik Kulczycki.

BADANIA NAUKOWE.

Filozofowie indywidualizmu: Emerson i Nietsche.

W szeregu umysłów, których działalność podnosi moralną wartość człowieka, Emerson zajmuje miejsce wybitne. Według niego, widzimy w najmniejszej trawie objawienie się bóstwa; powierzchowna realność ludzkiego życia odbywa się na tle wiecznego bytu wszechświata i tajemnica tego wszechbytu przebija się przez szarą codzienność. Czyż zajmując się najpospolitszymi sprawami, nie mamy nad sobą bezmiernych głębin nieba? każdy moment życiowy daje nam uczucie przestrzeni, tajemnicy.

Emerson patrzy na życie człowieka, jako na szczegół, dający pojęcie o całości, która jest emanacją boskiego ducha. Żyjemy na łonie wiecznego intelektu; on nas czyni wrażliwymi na jego prawdy i objawienia. Te myśli przesuwają się jako leitmotiv przez dzieła Emersona, które składają się z mnóstwa szkiców; nie trzyma się on w nich jakiegoś systematu, ale idzie za swą myślą, gdzie i jak go prowadzi; wypowiada wiele czarujących swoją nowością i głębokością myśli. Piętą Achillesową jego dzieła jest brak systematyczności; sam o sobie mówi, że jest zwykłym eksperymentatorem:

„Nie nadawajcie wiele znaczenia temu co ja robię, lub czego nie robię, niema dla mnie nic świętego, o wszystkim próbuję mówić i pisać. Ambicja moja zadawala się przedstawieniem swobodnej gry umysłu, chociażbym zanotował jedną obserwację i jedną nową myśl w ciągu roku”.

Wewnątrz człowieka, mówi on w swym szkicu; „Nadddusza”, mieści się centrum wszystkiego, mądre milczenie, piękność, w której każda cząsteczka jest związana w całość harmonijną. Głębia potęgi, w której my przebywamy, sam proces patrzenia, widz i widowisko są całością jednolitą. Cały świat, wszystkie, stworzenia żyjące przedstawiają widome cząstki duszy świata; człowiek jest to muzeum tej wielkiej świątyni, gdzie przebywa mądrość i szczęście. Życie duszy polega na odkrywaniu prawdy. Musimy cenić duszę za jej piękność bezgraniczną i zrozumieć, że świat jest to cud wieczny, stworzony przez duszę. Powinniśmy wiedzieć, że nie ma nic pospolitego i brzydkiego w dziejach ludzkich, że wszechświat cały uwidocznia się w jednej chwili, w jednym atomie. Przestańmy żyć życiem pospolitym, zetkanym z pstrych kawałków, by żyć w boskiej całości i jedności. Spokojnie możemy oczekiwać dnia następnego, posiadając wiarę i widząc bóstwo wszędzie.

Sprowadzając świat zjawisk do praosnowy ducha i boskiego pierwiastka, Emerson ożywia wszechświat; wszystko co widzimy, wszystko, co jest zewnątrz nas przedstawia doskonały porządek rzeczy.

Najbliżej od tej praosnowy ducha wszechświatowego stoi nasze wewnętrzne ja, nasza dusza, odczuwająca świat cały. Człowiek jest najdoskonalszym tworem natury, a jego mowa i wszelkie uczucia najwyższym jej wytworem.

Światopogląd Emersona antropocentryczny podnosi jednocześnie jednostkę ludzką, rozszerza jej granice w nieskończoność wszechświata; z tego poglądu wypływa optymizm, pełen życiowej radości. Człowiek jest to ośrodek, od którego promienie idą do powierzchni świata. Emerson w swych poglądach filozoficznych jest kontynuatorem Carlyle'a, który znów wiele zawdzięczał Goethemu.

Wszystkie rzeczy, pisze w swym traktacie o naturze, — są moralne. Świat, jako cień naszego ducha jest niczym, my wszystkim; w nas drzemie rozum świata. Człowiek posiada to szczęście i piękno, które widzi; świat jest pusty, całą swą potęgę otrzymał od duszy, wszystko upiękniającej i pozłacającej (Essay of friendship). [1]) Zupełna równoległość między prawami duszy i świata, tkwiąca w osnowie jego światopoglądu, skłania Emersona do wniosku, że świat mógłby stać się miejscem szczęśliwości, że życie nasze zamiast przechodzić konwulsje niepewności, mogłoby płynąć równym i pięknym łożyskiem.

Nauka o moralności Emersona opiera się na imperatywie pracy nad sobą, wielkiej wiary w siłę jednostki, indywidualnej woli z jednej strony, z drugiej na panowaniu w świecie praw niewzruszonych równowagi i kompensacji w filozoficznych i moralnych zjawiskach. Jedyną rzeczą wartościową na świecie jest dusza czynna, wiara w siebie, z której wypływają wszystkie cnoty.

Według niego, genialność opiera się na wierze w swoją myśl i dobro jej dla innych, gdy ma się wewnętrzne przekonanie, że dobrą jest dla nas. Licz na siebie samego, bądź sobą, oto są podstawowe myśli kodeksu praktycznej moralności.

Wszystkie te myśli uwypuklają się najbardziej w kodeksie praktycznej moralności. Wiele w nim siły szlachetnej i wiary w człowieka. Świat, pomimo morza cierpień i smutku, podlega boskiej woli i rządzony jest prawami moralnymi. Emerson nie stara się dowieść swoich twierdzeń, przedstawia świat z kamery obscury swego ducha. Notuje swe obserwacje, myśli, jest zmiennym, jak przyroda, dziś takim, jutro innym. W swym szkicu „Circles” [2]) mówi: „dziś jestem pełen myśli i nie widzę, dlaczego nie mógłby to samo być jutro, a za miesiąc dziwić się będę, że tyle

---

[1]) O przyjaźni.

[2]) Koła.

stronic po kolei napisałem. Gorzko odczuwać tak silny odpływ wielkiego przypływu. Jestem albo Bogiem w naturze, albo zielskiem, godnym wyrwania!" Emerson nie stworzył szkoły, ale był to filozof budzący myśl, podnoszący ją do wyższych celów i wrażliwy na wszystkie kwestje życiowe. Na życie patrzy on oczami praktyka i poety; objawia się w nim skład umysłu filozofów niemieckich z trzeźwością amerykanina. On wie, że detale są smutne, ale życie samo jest wielkim i szlachetnym. W świecie realnym żyją kłopoty, strach, małostkowość, ale gdzie jest myśl i ideał, tam panuje nieśmiertelna wesołość.

Pierwszorzędną cechą natury Emersona jest poezja, ale jest to poezja umysłu, a nie serca. Dla jego arystokratycznej duszy, piękno jest to prawo wyższe, ideał, od którego zależnymi są prawda i dobro. Źródło piękna jest w wszechświecie; jeżeli coś nam przedstawia się brzydkie lub ciemne, wina to patrzącego, w nim nierozbudziły się odpowiednie zdolności.

W dziełach Emersona znajdujemy czarującą siłą, która działa na szlachetne i wyższe instynkty. Tym objaśnić można wpływ jego na ludzi wybranych, przedstawicieli umysłu i talentu. Przyjaciel jego Theodor Parker tak się nim zachwycał, że w żarcie mówił: „dziękuję Bogu za stworzenie słońca, księżyca i Emersona".

Jako prawdziwy arystokrata duchowy niepojętym jest dla tłumu i panuje nad nim z wysokości umysłowego i moralnego ideału.

Tylko wyższe jednostki mogą kierować się maksymą Emersona, — słuchaj samego siebie, nie spodziewaj się nic od nikogo. Charakter filozofa, mówi jeden z jego krytyków, jest korrektywem jego umysłowych aberacji. Orężem obosiecznym może być ta nauka dla tłumu.

(d. n.). *Gabryela Majewska.*

KRYTYKA.

Z Muzyki.

Wznowieniem pięknej opery komicznej Fryderyka Smetany „Sprzedana narzeczona", niegranej już bardzo dawno, opera warszawska zakończyła tegoroczny sezon, który w porównaniu z poprzednim wypadł pomyślniej pod względem artystycznym, a i pod względem materjalnym daleko lepsze dał podobno wyniki.

Fakt ten podkreślam z przyjemnością, widząc w nim rezultat staranniejszej i bardziej intensywnej pracy dyrekcji z p. Metaksianem na czele, któremu zawdzięczamy ożywienie repertuaru kilkoma nieznanymi nam jeszcze lub niegranymi oddawna dziełami.

Z „nowości" więc mamy do zanotowania wystawienie opery Nougues'a „Quo Vadis", która dzięki popularnej treści i efektownym warunkom zewnętrznym zdobyła sobie u nas wybitne powodzenie, pomimo iż muzyka jest dość licha (W ciągu sezonu grano „Quo Vadis" 50 razy). Prócz opery Nougues'a wystawiono jeszcze operę Eugeniusza d'Alberta „Niziny" („Tiefland"), która, chociaż pod względem muzycznym stoi daleko wyżej od „Quo Vadis", cieszyła się jednak znacznie mniejszym powodzeniem.

Tyle „nowości". Z oper wznowionych po dłuższej przerwie wyliczyć możemy „Śpiewaków norymberskich" Wagnera, „Jolantę" Czajkowskiego, „Flisa" Moniuszki i „Sprzedaną narzeczoną" Smetany.

Piękne dzieło Smetany wystawione w ostatnim już tygodniu pod dyr. Henryka Opieńskiego, któremu zawdzięczamy nadzwyczaj staranne opracowanie całości i szczegółów, dzięki czemu całokształt wykonania bardzo dodatnie sprawił wrażenie, a wdzięczna, szlachetna muzyka wielkiego kompozytora czeskiego, traktowana z wyrazem właściwym, potrafiła przemówić swym pięknym charakterystycznym i zjednać sobie uznanie, na które ze wszech miar zasługuje.

W istocie, „Sprzedana narzeczona" to arcydzieło w swoim rodzaju. Pomimo, iż jako opera komiczna dzieło Smetany należy bądź co bądź do muzyki lżejszej, nie znajdujemy w całej partyturze ani jednego banalnego, szablonowego ustępu, któryby ujemne sprawiał wrażenie. Przeciwnie, piękne, proste melodje (Smetana zapoczątkował tak zwany ruch narodowy w muzyce czeskiej), opracowane artystycznie, składają się na ujmującą szczerym natchnieniem i szlachetnym wdziękiem całość, przystępną dla każdego. Nic więc dziwnego, że „Sprzedana narzeczona" wśród dzieł scenicznych Smetany najpierwsze bodaj zajmuje miejsce i zdobyła olbrzymie powodzenie nietylko w swej ojczyźnie, lecz i na świecie szerokim.

Główne role spoczywały w rękach pp.: Skwareckiej, Szellera, Gorskiego, Szterna i Łowczyńskiego, którzy tworzyli całość dobrze zespoloną. Na uznanie zwłaszcza zasługuje p. Witold Szeller, utalentowany basista, występujący po raz pierwszy na naszej scenie.

Wracając do minionego sezonu, zaznaczyć należy, iż przytoczone powyżej cyfry (dwie opery nowe, cztery wznowione), w obliczu opłakanych warunków artystyczne, w jakich oddawna pozostaje nasza opera, przedstawiają się dla nas dość imponująco, świadcząc bądź co bądź o wyraźnej zmianie na lepsze. Chcemy więc przypuszczać, że może z czasem, przy energicznej i celowej pracy, opera nasza dźwignie się z upadku i stanie na odpowiednim dzisiejszym wymaganiom poziomie artystycznym, który dotąd niestety był dość nizki i nie mógł oczywiście zadowolić Warszawy, gdyż zarówno repertuar jak i personel wykonawczy pozostawiał wiele do życzenia.

A. Zabłocki.

NA DOBIE.

O Kongres Pokoju.

Jak wiadomo, prasa klerykalna zgromiła pacyfistów *polskich* w Warszawie i Krakowie za udział w tegorocznym kongresie pokoju w Rzymie, nie szczędząc natomiast pochwał „Towarzystwu przyjaciół pokoju" w Kijowie, które w liście do redakcji naszego pisma (patrz Nr. poprzedni) zastrzega się, że *nie jest polskiem* i w którym istotnie żywioł polski nieznaczną stanowi mniejszość.

W tej sprawie zabrał ostatnio głos dr. J. Polak w imieniu *polskiego* „Stowarzyszenia Przyjaciół Pokoju" w Warszawie.

Wobec zjadliwej napaści *Dziennika Powszechnego* dr. Polak oznajmia:

„Fałszem jest przedewszystkiem, że Papież wzbronił katolikom udziału w zjeździe, i gdyby redakcja bardziej interesowała się sprawą pokoju, dla której Ojciec święty udzielił błogosławieństwa, wiedziałaby może, że w liczbie uczestników kongresu pokoju w Rzymie *figurują biskupi włoscy.*

Fałszem jest również, że kongres pokoju jest obchodem rocznicy zwycięstwa nad Piusem IX. Jest on bowiem kolejnym rocznym kongresem międzynarodowym, który odbędzie się w Rzymie na skutek uchwały kilkuset zebrań towarzystw pokoju, w tej liczbie i towarzystw specjalnie katolickich, przeciwko której to uchwale — zapewne z powodu nieobecności redakcji *Dziennika Powszechnego*—nie zgłoszono ani jednego protestu

Delegaci stowarzyszenia jadą nie dla przedstawienia się Nathanowi i masonom rzymskim, ale dla udzia-

łu w szczytnej i tak zgodnej z zasadami chrześcijaństwa propagandy sprawiedliwości i braterstwa ludów.

Wreszcie ostatnim fałszem (bo więcej się nie zmieściło na łamach *Dziennika*, udzielonych tej sprawie), jest twierdzenie, że zarząd stowarzyszenia nie liczył się z uczuciami wierności swoich członków; na ogólnem bowiem zebraniu, w końcu czerwca, wniosek odnośny nietylko nie został zatwierdzony, ale większością 15 głosów przeciwko 2 przekazano go do uznania zarządu".

Że gorliwcy nadwiślańscy z obozu *Dzien. Powszechnego* są zawsze *plus catholiques que le pape* powszechnie wiadomo: ale szczytem komizmu zgoła mimowolnego jest chyba nieoczekiwana lojalność papieska *Towarzystwa przyjaciół... hr. Michała* z Kijowa; choć składa się ono w znacznej mierze z prawosławnych i żydów, uchyliło się jednak od udziału w kongresie, w którym uczestniczą włoscy biskupi!

Oto, co znaczy niewczesna gorliwość; teraz chyba wypadnie zmodernizować znane przysłowie i rzec „wyrwał się, jak pan Michał z Kijowa"!

Bałwochwalcy.

Okres porewolucyjny w Rosji pełen jest niespodzianek, zwłaszcza dla stronników „materjalistycznego" na świat poglądu; prócz dekadentyzmu, okultyzmu, sekciarstwa i wszelkiego rodzaju sadyzmów, szerzy się we wschodniej połaci państwa najformalniejsze bałwochwalstwo. Takich zarejestrowanych pogan jest pono we wiackiej gubernji 20,000, w permskiej 4,000 i w ufańskiej 10,000 osób. Źródła urzędowe wyjaśniają ten gromadny powrót do kultu pierwotnych fetyszów tym, że różni kapłani, szamani, znachorzy i cudotwórcy rozpuścili wieści, że nieurodzaj lat ostatnich spowodowany był słusznym gniewem starych, zapomnianych bożyszcz.

Jak widać, szamani pogańscy z pod Uralu wzorują się gorliwie na metodach kleru katolickiego we Francji i Włoszech, który skorzystał z ostatnich klęsk żywiołowych (trzęsienia ziemi i powodzi), by skłonić gdzieniegdzie gmin zabobonny do solennych przeprosin zagniewanego na „niedowiarków" bóstwa.

Jest to także *mutatis mutandis* agitacja za przywróceniem bałwochwalstwa. Pocóż zresztą sięgać tak daleko na wschód i zachód? Toć w każdej polskiej mieścinie znajdzie się wpływowy cadyk, który wszelką klęskę żywiołową w rodzaju pożaru, posuchy, zarazy bydlęcej i. t. d. wyjaśni gniewem Jehowy na niedość gorliwe i ofiarne rzesze.

Dość zresztą przyjrzeć się w Warszawie tłumom pobożnych prostaczków, zdejmujących czapki przed figurą alegoryczną czysto świeckiej natury, aby dojść do przekonania, że źródła rządowe zbyt skąpe podają liczby bałwochwalców, których liczyć można na miljony

Dotkliwy cios.

Adwokaturę polską dotknął cios dotkliwy: z szeregu najdzielniejszych jej obrońców usunięto p. Stanisława Patka. Usunięcie nastąpiło wskutek decyzji Warszawskiej Izby Sądowej.

Adwokat Patek, z chwilą upadku rewolucji porzuciwszy dotychczasową praktykę cywilną, poświęcił się wyłącznie obronom w sprawach karnych i politycznych, rychło też zasłynął jako niestrudzony obrońca, któremu setki osób wolność, a dziesiątki życie zawdzięczają. Nadto brał on żywy udział w akcji społecznej, która śpieszyła z pomocą niedoli ekonomicznej i umysłowej sfer robotniczych. Działalność ta zjednała oczywiście Patkowi gorące uznanie ze strony wszystkich warstw społeczeństwa, jednakże, bezwzględność i odwaga, z jaką występował w drażliwych często procesach politycznych wywołały wielce dla niego krytyczne usposobienie ze strony władz sądowych, które, jak wiadomo, wobec braku rad obrończych u nas, stanowią zarazem najbliższą zwierzchność adwokatów.

Wyrazem tego usposobienia był szereg spraw dyscyplinarnych, które wytaczano p. Patkowi z powodu pewnych wyrażeń, użytych przezeń w sprawie bezdańskiej oraz kilku innych procesach politycznych. Sąd okręgowy za każdym atoli razem uwalniał go od odpowiedzialności, nie znajdując winy w jego czynach. Obecnie natomiast z protestem przeciw orzeczeniu Sądu wystąpiła prokuratura, wytaczając obszerne oskarżenie przed forum wtórej instancji. Ta zaś ostatnia, wysłuchawszy protestu prokuratora, decyzję Sądu okręgowego uchyliła i zastosowując względem Patka najwyższy stopień kary, nakazała wykreślenie go z listy adwokatów przysięgłych.

W przeciągu niezbyt długiego okresu, zdarza się to już drugi wypadek stosowania bezwzględnej represji wobec obrońców naszych z motywów wyłącznie politycznych. Przed półrokiem bowiem tą samą najwyższą miarę rygoru zastosowano do adw. Frankensztajna, z powodu uchylenia się tegoż od składania przysięgi w języku państwowym, miast w języku ojczystym. W akcie obrony przez p. Frankensztejna praw swej mowy ojczystej, którą uważał on za mowę swych uczuć religijnych, Izba Sądowa podobnie jak w wystąpieniach adw. Patka, dopatrzyło się cech przestępstwa politycznego, wykreślając go również z liczby adwokatów przysięgłych.

Dwaj niepotrzebni.

Zdarza się nieraz, że ktoś pozyska sławę niepospolitego komika w dobranym kółku znajomych; ktoś inny zasłynąć może nawet w całej okolicy, mieście lub prowincji. Lecz człowiek, który jednym gestem ubawić potrafi całe dwa narody, bywa okazem rzadkim, należy do osobliwości historycznych.

Tersytesem trzeba być na to, by takiej sztuki dokazać!

Śpieszymy tedy podzielić się z czytelnikami świeżą wiadomością, że do Olimpu naszych homerycznych znakomitości przybył nowoczesny Tersytes. Jest nim pan Stanisław Skarżyński. Odtąd bóstwu narodowej opinji braknąć będzie tylko *pięty Achillesa*, którą chwilowo w umysłowości polskiej zastępuje *Kurjer Warszawski*.

Stało się, że pan Stanisław Skarżyński udał się na jeden z odczytów prof. Jarosława Bidlo, poświęconych dziejom husytyzmu. Odczyt, utrzymany na poziomie bezstronnej prawdy historycznej, odrazu niemile razić począł homeryczne ucho pana Stanisława Skarżyńskiego.

Myśl zawarcia z Czechami przymierza na podkładzie szerokich postulatów przyszłości, pod znakiem świeckiego postępu, ubodła naszego bohatera do żywego. Gdy zaś prelegent, wykładając o Husie, wyraził przekonanie, iż papież, dla zachowania kościoła, nie jest niezbędny, tym mniej zaś niezbędny dla utrzymania chrześcijaństwa, wówczas pan Stanisław Skarżyński uniósł z krzesła swą obrażoną... dumę katolicką i rzekł: „Skoro papież nie jest potrzebny, to i ja tu potrzebny nie jestem!"

To rzekłszy, opuścił salę odczytową.

Ale gdy ktoś opuszcza środowisko inteligencji, to zawsze spotkać się musi z panem Rabskim, pilnie baczącym, by droga z Krakowskiego Przedmieścia, wiodąca do Abdery — nie zarosła chwastem.

W następstwie tak pomyślnego spotkania, ukazał się w *Kurjerze Warszawskim* (V, 30) list otwarty pana Stanisława Skarżyńskiego, w którym ten-że imieniem swoim oraz imieniem papieża, wyłuszcza motywy swej pociesznej manifestacji. „Wyszedłem z prelekcji — tłómaczy — nie przez szowinizm katolika, lecz dla protestacji przeciw tematowi,

który w wykładzie publicznym obrażał moje uczucia Polaka, jako członka społeczeństwa.. i t. d." Rzecz kończy się odwołaniem do wieków kultury i tradycji religijnej. Papieski nasz manifestant chciał oczywiście w jakiś sposób uzasadnić związek swego „wyjścia za drzwi" z pojęciami „kultury" i „tradycji". Związek taki istnieje niewątpliwie. Pan Stanisław Skarżyński posiada tradycję. I to tradycję wiekową. Tylko, że tradycja wiekowa pana Stanisława Skarżyńskiego streszcza się pono wyłącznie w „wychodzeniu" za drzwi kultury, taktu i przyzwoitości.

Pan Stanisław Skarżyński, idąc tedy za głosem swej tradycji, opuścił gmach kultury narodowej. Nie będziemy nad tym faktem rozdzierać szat ubolewania.

Ci, którzy znają ideową, społeczną i... osobistą wartość absolutnie nieciekawej indywidualności pana Stanisława Skarżyńskiego dają mu krzyż pożegnania na drogę z ulgą i przyjemnością.

A kysz! a kysz!...

„Święty Sebastjan" w opałach.

Po Rostandzie — d'Annunzio. Zaledwie przebrzmiały kogucie wrzaski *Chanteclaire'a*, gdy oto znów rozlega się zgiełk nieznośnej reklamy dokoła nowego „gwoździa" sezonu, tym razem zwanego *Męczeństwem św. Sebastjana.*

Jakoż Gabryel d'Annunzio, owo rozpieszczone *dziecko rozkoszy* salonów rzymskich, przeszedłszy skroś *ogień* grzesznych i zdrożnych tematów, zapragnął wgłębić się w misterja pierwotnej ascezy chrześcijańskiej z pomocą kompozytora Klaudjusza Debussy i tancerki Idy Rubinstein.

Okazało się jednak, że d'Annunzio, szczery w gruncie rzeczy poganin, jest w tej dziedzinie — *intruzem.*

Mimo niepomiernej reklamy, w której brał udział sam autor z niezaprzeczoną maestrją, sztuka upadła sromotnie w teatrze *Chatelêt.*

Owo zachwalane misterjum religijne, ściśle w stylu średniowiecznym utrzymane, doprawdy jest nie na miejscu i nie na czasie.

Dla świeckiej publiki niezrozumiałe i nudne, dla krytyków za naiwne tą sztuczną, nieszczerą naiwnością, która drażni, zamiast rozbrajać, pobożnym wreszcie zakazane *indeksem* papieskim — niefortunne „męczeństwo" mogło przypaść do gustu jedynie rozkapryszonym snobom wielkomiejskim, którzy w przerwie pomiędzy sportem i miłostką lubują się w mglistym nastroju witraży, organów i prymitywów z epoki przedrefaelowskiej.

Jeśli na tej kruchej podstawie chciał d'Annunzio oprzeć powodzenie swej sztuki — spotkał go zawód dotkliwy; zaś od rzesz wiernych katolików odgrodził go w ostatniej chwili rozkaz arcybiskupi tej treści:

„Jeden z teatrów paryskich obwieszcza o dziesięciu przedstawieniach misterjum pod tytułem „Męczeństwo św. Sebastjana", którego autorem jest Gabryel d'Annunzio. Programy spektaklu zostały rozesłane nawet do duchowieństwa. Arcybiskup Paryża z tego powodu przypomina, że na ostatnim kongresie djecezjalnym zalecał gorąco katolikom, aby nie uczęszczali na widowiska teatralne, obrażające uczucia chrześcijańskie. To zalecenie odnosi się oczywiście do pomienionej sztuki, która przedstawia dzieje jednego z wielkich męczenników w sposób niezgodny z historją".

To wymowne orędzie niechaj będzie nadal ostrzeżeniem dla pp. mistyków, upatrujących w dziejach kościoła niewyczerpane źródło natchnień obrazowych, dramatycznych i muzycznych.

Nic błędniejszego, jak to przypuszczenie! Każdy bowiem z tematów biblijnych i hagjograficznych nosi na sobie numer i stempel kontroli kościelnej, jako przedmiot wyłącznego użytku dla zorganizowanej w tym celu hierarchji, która czujnie stoi na straży swego monopolu.

I naprózno powoływał się d'Annunzio na swój pietyzm dla sztuki religijnej, próżno zasłaniał się stylem starych tekstów i obrazów, z których czerpał natchnienie — dostojnicy kościelni nie chcieli o niczym słyszeć.

Św. Sebastjan — to ich własność, ich łup, ich więzień! Strzegą go też zazdrośnie przed amatorami dreszczów religijnych za grubymi murami przepisów, stempli, paragrafów i ustaw.

I w ten sposób oto święty męczennik, ucierpiawszy ongi od strzał pogańskich, ukazem papieskim osadzony w więzieniu dożywotnim w lochach Watykanu, przepadł bezpowrotnie... dla sztuki.

O pomnik Szopena.

Przed kilku laty powzięto zamiar dźwignięcia w naszym mieście pomnika jednemu z największych synów ziemi polskiej; wnet powstał komitet budowy i począł zbierać składki, płynące dość obficie; poczym, przy najświetniejszych konjunkturach, rozpisano stosowny konkurs.

W konkursie wzięły udział wybitne bardzo siły, a wśród *jury* znalazło się nawet paru *adhoc* zaproszonych rzeźbiarzy francuskich.

Sąd konkursowy zabrał się do roboty bardzo solennie, przy odgłosach trąb i puzonów całej prasy; mimo tak hałaśliwego poparcia wybór zrobiono dość niefortunny, dając pierwszą nagrodę pracy W. Szymanowskiego, będącej raczej szkicem nastrojowym, niż monumentalną budową zdolną zdobić plac wielkiego miasta.

Opinja przyjęła wynik konkursu bez wielkiego zapału, ale ze szczerym zadowoleniem, żądając niezwłocznego przystąpienia do robót.

Tu jednak poczyna się zawiła odyssea nagrodzonego projektu. Począł się on tułać beznadziejnie po szufladach, wędrował nieraz do Petersburga, gdzie go też w końcu uśmiercono, dla „braku wszelkiej wartości artystycznej".

Obawiano się snadź, by nastrojowa rzeźba p. Szymanowskiego nie zeszpeciła pięknej fasady poczty na placu Wareckim, gdzie miał stanąć projektowany pomnik.

I na tym koniec.

Obywatelski „komitet budowy" milczy, jak grób. Nie słychać nic o nowym konkursie, nie wiadomo, co począć ze składkami, nikt nie wie nawet, dokąd się udać po informacje... *Mystère!*

Wobec przydługiej drzemki komitetu trzeba będzie wstrząsnąć go za ramię i zbudzić takim czterowierszem:

Ocknijcie się panowie! Wiemy wszyscy o tem
Że wymowa jest srebrem, a milczenie złotem,
Lecz gdy się nie iści pomnika budowa —
Niźli złote milczenie, lepsze srebrne słowa.

Belmont w samotrzasku.

Redaktor *Wolnego Słowa*, nienasycony, wiecznie głodny żebrak uznania tłumów i reklamy reporterskiej, doczekał się wreszcie upragnionego dla się zaszczytu: ustępy z jego ostrej, napastliwej krytyki dzieł Stanisława Brzozowskiego przedrukował *Kur. Warsz.* Pismo to z Brzozowskim łączyły stosunki dawne, jakkolwiek nie zażyłe: wszak jeszcze przed siedmiu laty spotkali się ci dwoje ze sobą; *Kurjer Warsz.* spał wów-

czas, wygrzewając się w słońcu chwały Sienkiewicza, gdy nagle Brzozowski tak brutalnie przyszedł go obudzić. Redakcja ma wszelkie powody, aby bardzo Brzozowskiego — nie lubić. Jedyną rzeczą, jaka mogła jej się podobać w Brzozowskim, było to, że, nie uszanowawszy naprzód powagi Rabskiego, ściągnął potym na siebie zarzut zdrady kraju.

To też z perfidją niesłychaną *Kurjer Warszawski*, dla splugawienia Brzozowskiego wybrał te tylko zdania z *Wolnego Słowa*, które dawały najgorsze świadectwo umysłowości autora „Legendy". Niewątpliwie cały artykuł Belmonta czyni wrażenie niesmaku; a maczanie przezeń pióra we krwi „pięciu poległych" dla napisania wątpliwej wartości konceptu, obudzić musiało wstrząs moralnego obrzydzenia w każdym Polaku. Niemniej jednak artykuł ów nie jest bezwzględnym potępieniem dla działalności umysłowej Brzozowskiego; walczy on raczej z chorobliwą hypnozą, wywieraną przez nimb Brzozowskiego na młodzież bezkrytyczną, niźli ze zdobyczami jego pracy. Tymczasem *Kur. Warsz*, paczące sens artykułu, przytacza jedynie to, co Brzozowskiego potępia.

Na domiar cytata wybrana jest tak po szatańsku, że niewiadomo właściwie, kogo ma charakteryzować: Brzozowskiego czy też samego autora artykulu?

Bo oto, jak brzmi cytata:

„...Nie wolno brać poważnie jego p u s t e j g a d a n i n y, jego pogłębień rzeczy elementarnych, jego zwodnej m e t a f i z y k i w b a r d z o k i e p s k i m g a t u n k u, jego drażniącej m a n j i w i e l k o ś c i, jego zawiłej jazdzy od Wawelu Wyspiańskiego do Berlina Bebla i retour przez Paryż Sorela i „próżnię międzyplanetarną" martwych abstrakcji".

— O kim że tu mowa? — zapytać gotów każdy, pod siłą pierwszego wrażenia: — pusta gadanina? metafizyka w kiepskim gatunku? zawiła jazda w próżni? chorobliwa manja wielkości?

Do kata! a toż to istny wizerunek proroczy samego Belmonta, wiarołomnie schwytanego w potrzask *Kurjera Warszawskiego*.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* W czasie burzliwych rozpraw w Izbie nad stosowaniem § 87 posłowie polscy z Koła milczeli zawzięcie. P. T. Grużewski w *Gońcu*, wróg endecji, chwali ich sarkastycznie za tę *uzasadnioną powściągliwość*.

Bowiem, zabierając głos w tak ostrym momencie, trzeba się dobrze wywiązać z zadania, lub lepiej głosu nie zabierać. Oto dlaczego — wywodzi pan T. Grużewski — najzupełniej się można pogodzić z milczeniem naszych posłów.

> Wszystkie mowy polskich posłów, wypowiedziane w trzeciej Dumie (zresztą i poprzednich) cechuje rozpaczliwa szarzyzna, którą urozmaicały od czasu do czasu tylko *lapsusy* lub nonsensy, uchodzące w mniemaniu ich autorów za próbki wyższej mądrości stanu. Kto zapoznał się z tymi popisami naszego geniuszu oratorskiego, ten dla jego przedstawicieli może mieć tylko jedną radę, ażeby jak najmniej przemawiali, a już powinni sobie stanowczo zakazać wszelkich występów w momentach podwyższonej temperatury politycznej i sporów zasadniczych. Podczas ostatniego zatargu w obu izbach prawodawczych dały się słyszeć przemówienia wysokiej wartości politycznej i artystycznej. Świetna mowa Maklakowa zaćmiła inne mowy, ale niektóre z nich były wcale nietuzinkowe... Pocóż się mieli puszczać w szranki nasi posłowie? Czy po to, ażeby przed licznym audytorjum i przed czytającą publicznością zademonstrować brak talentu i ubóstwo umysłowe? Bez względu na pobudki, które im doradziły milczenie, roztropna powściągliwość zasługuje w tym wypadku na aprobatę. Żadnej pretensji nie należy mieć z tego powodu do członka Koła Polskiego. Jak owa dziewczyna z przysłowia francuskiego — nie mogą oni dać więcej, niż mają. A już chyba opinja nasza oddawna się pogodziła z tym, że mają mniej, niż mało.

Ostre, palące to słowa, lecz trudno odmówić im słuszności. Wyłączną tu winę ponosi stron. t. zw. demokracji narodowej, które, sprawując rodzaj wszechwładzy w naszym kraju, słało do Petersburga wyłącznie swoje kreatury, nie troszcząc się wcale o jakość polskiego przedstawicielstwa, dbając tylko o bezwzględny jego wobec siebie lojalizm.

Obecnie spożywa cierpkie owoce tej niedorzecznej i bezmyślnej tyranji, której się jednak wyrzec nie może, jak pijak nie może wyzbyć się zadawnionego nałogu.

* Artykuł „dziwnego księdza" łomżyńskiego w Nr 19 *Wspólnej Pracy* (por. *Na Dobie* w N-rze ostatnim *Prawdy*) wywarł spore wrażenie. Koła klerykalne trwają w kłopotliwym milczeniu, ze strony zaś sfer wolnomyślnych p. Stefanja Bojarska (St. Poraj) w liście otwartym do redakcji *Wspólnej Pracy* tymi słowy „dziecięciu Łomży" odpowiada:

> Jeśliby wszyscy księża polscy stali na takim stanowisku, jakie zajął autor wspomnianego artykułu, to ani postępowcy, ani wolnomyśliciele, ani ludowcy, nietylko nie zwalczaliby ich, ale z radością pomagali w pracy etycznej-społecznej i kulturalnej. Tylko niech się księża tego typu znajdą u nas, a zrobią oni więcej dla odrodzenia ludu polskiego od świeckich działaczy.
>
> Lud polski pragnie bowiem widzieć obok siebie mężów według ducha bożego, pracujących pod hasłem ewangielicznych ideałów.
>
> Lud się o takich kapłanów modli od wieków. Jeśli tacy się znajdą, my, świeccy, ludowi i postępowi działacze, staniemy obok nich u jednego warsztatu pracy, bo to będą owi szanowani przez nas miłośnicy światła, prawdy i sprawiedliwości, a takich nam obecnie potrzeba wielu, bo żniwo obfite, a żeńców na piastowym zagonie mało jeszcze.
>
> Uprzejmie proszę Sz. Redakcję o łaskawe pomieszczenie w rubryce „głosów wolnych" tych kilku słów, wywołanych obywatelskim głosem kapłana, w którym studja teologiczne nie zabiły myśli krytycznej, nie wychłodziły gorącego z natury serca polskiego.

Podzielając w zupełności poglądy p. Bojarskiej i jej gorące uznanie dla autora wspomnianych słów, godząc się również chętnie na to, że „ewangieliczne ideały" wybornie współdziałać mogą z czynnikami kultury świeckiej, nie możemy zataić przekonania, że księża tego typu, jak współpracownik *Wspólnej Pracy* prędzej czy później będą z hierarchji urzędowej wyobcowani lub też usuną się z niej dobrowolnie, by zająć — kto wie? — odpowiedniejsze miejsce w szeregach Polski ludowej i wolnomyślnej...

* *Kurjer* Lubelski ukończył niedawno druk „tajnych instrukcji (*monita secreta*) oo. Jezuitow, zkąd łatwo przekonać się można, jak dalece i nieodwołalnie rozminął się z nauką Chrystusa kościół katolicki w osobie najwpływowszych i najpotężniejszych swych zrzeszeń.

Jeśli zważyć, że jezuicki sposób myślenia zaciążył na całym ustroju kościelnym i dotąd wytłacza na nim swe piętno, doprawdy, nie można się dziwić, że świat odsunął się od Watykanu i że ten wrogi nastrój i w naszym kraju wyraźnie się zaznaczył.

> Każdego wykroczenia można się zaprzeć — uczą jezuici. Znakomity zaś teolog, jezuita Sanchez, mówi wyraźnie: Można przysięgać, iż się czegoś nie uczyniło, chociażby to rzeczywiście miało miejsce, rozumiejąc w myśli, że się tego nie zrobiło pewnego określonego dnia lub też przed urodzeniem, lub mając w myśli inną tego rodzaju okoliczność — tak, aby wymawiane słowa ukrywały sens rzeczywisty.

Monita secreta nie są bynajmniej martwą literą. Mamy wszyscy w pamięci niejedną niemiłą sprawę, z której wyplątał się sługa boży jedynie dzięki zeznaniom

świadków, dobrze snadź wdrożonych w arkany krzywoprzysięztwa, zwanego w języku kościelnym *reservatio mentalis*...

* *Lamus*, kwartalnik, wychodzący we Lwowie, poświęcony sztuce i literaturze ojczystej, w najciekawszej zawsze drugiej swej części p. t. „Wczoraj" ogłasza w zeszycie ósmym fragmenty korespondencji artystów polskich z Franciszkiem Tepą. Są to, jak mówi w przedmowie wydawca, karty pełne ważnych szczegółów dla historji sztuki polskiej w tej dobie, kiedy artyści polscy zmagać się musieli z wszelkimi trudnościami na każdym kroku. Wieje z nich jednak szczery zapał i ukochanie sztuki. Ówczesne środowisko malują zwłaszcza listy Wojciecha Gersona. W tymże zeszycie cennego pisma p. Zygmunt Batowski ogłasza listy Norblina do Ks. A. Czartoryskiego, Kościuszki, Słońskiego i J. Krasińskiego. Listy Kościuszki są z Czasów, gdy przestał on już brać udział w życiu publicznym około r. 1806.

Pomnożą one liczbę owych historyczno-literackich dokumentów, które redakcja Lamusa w swym skarbcu dotąd uzbierała. Nie są to ważne źródła historyczne, ale szczegóły, dotyczące osób i wydarzeń, które muszą każdego zainteresować. Przez gromadzenie staranne takiego materjału wyrobiło sobie owe czasopismo w dziejach kultury poważne znaczenie.

Polskie prace muzykologiczne, przybywające coraz liczniej w ostatnich czasach, spoczywały w tekach autorów, albo były ogłaszane w czasopismach zagranicznych; większych artykułów miesięczniki i tygodniki niefachowe umieszczać nie mogły. Prawdziwą więc potrzebą dla piśmiennictwa muzycznego w Polsce było założenie nowego wydawnictwa *Kwartalnika muzycznego*, poświęconego historji, estetyce i teorji muzyki. Pierwszy jego zeszyt w wytwornym wydaniu zawiera szereg artykułów, podzielonych na działy: historyczny, estetyczny, kwestje bieżące i dodatek nutowy, tym razem dawne tańce polskie z XVI i XVIII wieku na fortepian, przez Henryka Opieńskiego ułożone. W dziale historycznym podają między innymi swe prace Henryk Opieński i Adolf Chybiński, których zasługi w dziedzinie historji polskiej muzyki są znane całemu światu muzycznemu. W następnej części zwracamy uwagę na studjum Adolfa Guzewskiego p. t. „Szopenhauer o muzyce". Jako motyw tej pracy wybrał autor jedną mysl filozofa, ktora w sobie zawiera cały świat pojęć „Die Musik ist die Melodie zu der die Welt der Text ist".

Z prasy rosyjskiej.

* *Nowoje Wremia* w pogoni za sensacją nie przebiera w środkach; ostatnim tego dowodem artykuł pod nagłówkiem *Klucz wszechświatowej magji*, gdzie niewiadomy autor czyni bardzo śmiałe przypuszczenia na temat rozpowszechnionego dziś w Rosji mistycyzmu, okultyzmu i innych metod wiedzy tajemnej;

Dosyć szczegółowo poznawszy kuchnię ezoteryzmu i doświadczywszy na sobie słodkich trucizn tej międzynarodowej Lokusty, uważam za obowiązek uczciwego dziennikarza i pisarza zdemaskowanie tej złej mieszaniny i walkę słowem i piórem z przeróżnymi „adeptami" ezoteryzmu jakiejkolwiek nazwy. Przekonany oddawna, że ojcowie Jezuici tworzą najsilniejszy w Europie, a może i w Azji zakon okultystyczny, najstarszy, który zachował organizację i ciągłość, tudzież odziedziczył tajemnice po części rodziny Borgia i niektórych z papieży zajmujących się czarnoksięztwem (byli tacy, chociażby papież Honorjusz) widzę wszędzie we francuskiej literaturze okultystycznej ślady kuchni jezuickiej. Teraz, kiedy tajna robota propagandy katolickiej wogóle, a jezuickiej w szczególności, nad stworzeniem „rzymskiego kościoła wschodniego obrządku" albo „rytuału rosyjsko- katolickiego" jest urzędownie zdemaskowana, uważam za swój obowiązek uprzedzić tych ze swych rodaków, którzy dobrodusznie i sumiennie szukają prawdy we francuskich książkach okultystycznych i u paryskich adeptów magji poszukują odpowiedzi na wyższe potrzeby ducha. Strzeżcie się! Wiedzcie o tym, że cała ta literatura jest zgotowana na kuchni jezuickiej i że większość „adeptów" świadomie lub nieświadomie służy zakonowi".

„Martyniści i kabaliści pracują dla Rzymu, chociaż papieże oficjalnie potępiają magję. Ale wszak i papież Klemens zniósł zakon Jezuitów, a nieoficjalnie urządził im przytułek w... Połocku i Mohilowie w Rosji! Dlatego i martyniści ukrywają swą wierność dla papieża i nawet za swe zadanie wskazują walkę z klerykalizmem katolickim!"

„Wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę..." Nie idąc zawiłym śladem tych niesłychanych w swej naiwności bredni, musimy wziąć pod opiekę — raz jeden — zakon św. Ignacego Lojoli, który nic wspólnego nie ma i mieć nie może z okultyzmem rosyjskim, będącym zupełnie zrozumiałą i krańcową — jak wszystkie w Rosji kierunki — reakcją względem rozpanoszonego do niedawna marksizmu. Co się zaś tyczy pokrewieństwa „humanizmu" z zakonem Ignacego Lojoli — jest to zupełnie nowe odkrycie „uczciwego dziennikarza" z *Now. Wrem.*, który, zakosztowawszy „słodkich trucizn" w sposób nieumiarkowany, poniósł widocznie jakowyś szwank na umyśle.

Czy to nie jest jednak *signum temporis*, że podobne brednie rozkładają się na łamach gazet, uchodzących za miarodajne i poważne?

Z prasy zagranicznej.

* Prof. Jaroslaw Bidlo, z którego odczytów o Husytyzmie, wygłoszonych w naszym mieście, niedawno zdawaliśmy sprawę, opisał w *Narodnich Listach* swoje „wrażenia Warszawskie".

Według relacji pism galicyjskich, z przyjęcia swych odczytów jest prelegent zadowolony. Wybrał umyślnie temat dla Polaków drażliwy, bo pojmuje cele tych wzajemnych odczytów poważnie. Chodziło bowiem o to, aby poznać się wzajemnie, sięgając do dna psychologji, czego uczynić nie można bez potrącenia o tradycje religijne.

Jeżeli wyjaśnienie czeskiego stanowiska w sprawie religijnej wobec polaków było eksperymentem — pisze Bidlo — mogę powiedzieć, że eksperyment udał się znakomicie.

Jeden ze słuchaczów wyszedł jednakże z sali. Kiedy powiedziałem o Husie, że nie uważał papieża za niezbędnego do zachowania Kościoła, mruknął sobie jeden z inteligentnych słuchaczów: „Skoro papież niepotrzebny, niepotrzebny i ja tutaj — i wyszedł". Ale to był wyjątkowy przypadek, bo publiczność warszawska posiada wiele taktu i celuje dobrym wychowaniem.

Prof. Bidlo spostrzegł, że od roku 1909, od czasu „czeskiej konstytucji w Warszawie, czechofilizm warszawski ochłódł znacznie, co przypisać należy zawodowi, doznanemu od ruchu nowosłowiańskiego". Cytując niechętne uwagi „Gońca warszawskiego", dodaje autor feljetonu: „Goniec nie nadaje wprawdzie tonu opinji publicznej warszawskiej, ale wystąpienie jego ma znaczenie symptomatyczne."

Wywodzi następnie prof. Bidlo, jak opinja w Polsce jest wzburzona sprawą wyłączenia Chełmszczyzny. „Dla nas czechów jest to doprawdy niezrozumiałem, że nacjonaliści rosyjscy i rząd nie mają innego środka na ochronę swej narodowości, przez polaków „zagrożonej", jak tylko ten środek, niesłychanie nienawistny. Zaiste, pośrednio jest to przyznaniem się do bankructwa całej dotychczasowej polityki rosyjskiej w Królestwie Polskim, gdzie przecież od r. 1863, niemal bez przerwy panuje stan wyjątkowy, zmieniający tylko kiedy niekiedy swą intensywność."

Prof. Bidlo wzywa, aby opinja słowiańska śledziła jaknajuważniej rozwój sprawy chełmskiej, bo „to jest wykładnik stosunków polsko-rosyjskich, polsko-czeskich i wogóle wzajemności słowiańskiej".

Przy sposobności stwierdza historyk czeski, że zawinił tu obok „prawosławnego klerykalizmu" także „klerykalizm polski". To dało powód zachowawczej naszej prasie do podejrzeń, że „prof. Bidlo pozostaje najwido-

czniej pod wpływem pewnych (*sic!*) kół radykalno-liberalnych w Warszawie, które z okazji (!) sprawy chełmskie napadły (!) swego czasu na duchowieństwe polskie".

Bardzo to dla nas zaszczytne i bardzo zarazem znamienne, że pogląd światłego i życzliwego Czecha zgadza się z naszym poglądem na naturę waśni wyznaniowej na kresach wschodnich Królestwa.

Że zaś kurjerkowa nasza opinja inaczej sobie tej zbieżności wyjaśnić nie umie, jak tylko „wpływem pewnych kół radykalno-liberalnych" — tym gorzej dla niej Nie zrozumie chyba nigdy, że dziś cała kultura zachodnia jest na swych szczytach „radykalno-liberalna", i wobec zatargów kościelnych, pogarszających współżycie narodów, zajmuje stanowisko krytyczne.

Takie też stanowisko zajął i gość czeski.

Tu — pisze bowiem — powinnyby przemówić stanowczo żywioły nieklerykalne. Czyż zrzekliśmy się już w zupełności naszego pośrednictwa słowiańskiego? Czy do tego potrzeba koniecznie zjazdów i szczególniejszych sposobności? Głośne i liczne zjazdy na nic się nie zdadzą, jeżeli nie będzie nieustannych stosunków osobistych, z pomocą których możnaby śledzić każdą zmianę i każdy odcień opinji publicznej.

Uwaga profesora czeskiego jest zupełnie słuszna. Jak ongi w połowie XVI-go wieku, tak i dziś duchowe pobratymstwo Czechów i Polaków może powstać i wybujać na tle reformy myśli religijnej i myśli wolnej. Czują to nasi zachowawcy i dlatego poglądają w stronę Pragi krzywym bardzo spojrzeniem.

KRONIKA.

WALKA O SZKOŁY. Wśród licznych protestów, jakie wywołało pomiędzy ludnością belgijską nowe klerykalne prawo szkolne, największe wywarło wrażenie zwołane przez ligę oświaty ludowej zebranie protestujące, które odbyło się w d. 10 kwietnia w Brukseli.

Złączyły się na nim w wspólnym celu partje: liberalna i socjalistyczna. Było to ostre wypowiedzenie wojny rządowi i klerykałom.

Zebranie było imponujące. Około 4,000 osób napełniło salę, a tysiące jeszcze czekały aż do późna przed drzwiami.

Na podjum prezydjalnym zajęli miejsca wybitni przedstawiciele inteligencji belgijskiej. Byli tu profesorowie uniwersytetu i wszyscy deputowani i senatorowie partji liberalnej i socjalistycznej. Zebranie miało na celu publiczne zadokumentowanie tego, że obie partje wytknęły sobie wspólną drogę, dążącą do obalenia prawa szkolnego.

Mówcami byli przywódcy: liberałów — Hymas i socjalistów — Vanderwelde. Ten drugi, zaznaczył, że Belgja w ostatnich latach zasnęła, ale prawo szkolne ją obudziło i teraz musi ona strząsnąć z siebie jarzmo klerykalne. Były burmistrz brukselski, Vuls, w swej mowie protestował gorąco przeciwko rosnącej przewadze księży w kraju.

W końcu uczestnicy zebrania w liczbie 6,000 osób uformowali demonstracyjny pochód przez miasto, który przeciągnął przez ulice z okrzykami: „precz z klasztorami i klerykalizmem!"

Zebranie powzięło jednomyślną rezolucję, protestującą przeciwko prawu szkolnemu.

PIERWSZA SZKOŁA POLSKA W PARANIE. Rozwój interesów polskich w Paranie wywołał potrzebę założenia średniej szkoły polskiej, którąby dostarczała odpowiednich sił uzdolnionych do prowadzenia rozwijającego się handlu i przemysłu. Rząd parański zakłada szkoły niemal na każdej linji w kolonji, lecz szkoły te świecą pustkami, już to z tego względu, że uczą w nich nauczyciele zupełnie do tego zawodu nie przysposobieni. To też koloniści polscy do szkół tych dzieci nie posyłają i o ile możności zakładają własne szkoły. W Rio Claro jest takich szkółek polskich sześć, lecz dzieci uczą się w nich zaledwie czytać i pisać. O innych przedmiotach, jak również o celowym wychowaniu mowy być nie może, gdyż nauczyciele nie są wykwalifikowani, a uczą tylko z konieczności, zwykle po kilka miesięcy, t. j. tak długo, dopóki nie otrzymają stosowniejszego dla siebie zajęcia.

W takich warunkach—zawiązało się w Marecha Mailet Tow. szkoły im. Kopernika, złożone z miejscowych kupców i przemysłowców. Celem tego Towarzystwa jest utrzymanie i rozwój średniej szkoły polskiej w M. Mailet, a środkami: wpisowe i wpłaty członków, tudzież wpisowe, pobierane od uczniów i uczenic. Według § 3 statutu Tow., członkiem może zostać każdy Polak, lub Polka, z wyjątkiem duchownych; § 4 opiewa: Członkiem-założycielem zostaje ten, kto do pierwszego egzaminu szkolnego, t. j. do 15 grudnia r. b. złoży kwotę ponad 100 milrejsów (około 100 rb.) Członkiem zwyczajnym jest ten, kto tytułem wpisowego złoży 100 milrejsów i opłaca miesięczne wkładki po 1 milrejsie (1 rubel); § 10 opiewa: Zarząd przyjmuje członków i zarządza funduszami; § 12 opiewa: W razie upadku szkoły fundusze Tow. przechodzą w całości na pierwszy tego rodzaju zakład Polski w Paranie.

Na ślicznym wzgórzu, tuż przy stacji kolejowej, zakupiono przestrzeń o powierzchni czterech morgów i wybudowano okazały budynek szkolny łącznie z internatem, w którym pomieszczeni są uczniowie, przybywający z dalszych okolic Parany. Ze względu na nizki poziom szkół ludowych, wymagania na 1 kurs tej szkoły są bardzo ograniczone. Szkoła ma 5 kursów jednorocznych, a plan nauk obejmuje następujące przedmioty: język polski, jęz. portugalski, jęz. francuski, jęz. niemiecki, arytmetykę z rachunkowością, geografję, historję, nauki przyrodnicze, rysunki, śpiew i gimnastykę. Dla dziewcząt istnieje osobny przedmiot nauk kobiecych: robót ręcznych i kroju.

Dn. 1 marca r. b. zostały otwarte dwa pierwsze kursy, później co roku przybywać będzie jeden kurs.

Zakupno ogrodu szkolnego, budowa gmachu i internatu, jak również zaopatrzenie szkoły w niezbędne przybory naukowe, wyczerpały w zupełności fundusze Towarzystwa. Zarząd ma jednak przekonanie, że koloniści polscy w Paranie, jak i światła publiczność macierzystego kraju, nie pozostaną obojętni na wysiłki garstki rodaków, którzy dokładają wszelkich sił, aby w tutejszych warunkach zapewnić rozwój naszemu narodowi.

PRACOWNIA PSYCHOLOGICZNA W WARSZAWIE. Od czasu zawiązania się, Polskie Towarzystwo Psychologiczne uważało za jedno z głównych swoich zadań założenie pracowni psychologicznej. Usiłowania te zostały poparte uchwałą I-go Zjazdu neurologów, psychiatrów i psychologów polskich. Utworzona w celu urzeczywistnienia tej uchwały komisja specjalna uznała za właściwe założenie dwóch pracowni: psychologicznej i neurologicznej.

Na skutek wydanej odpowiedniej odezwy zaczęły napływać fundusze na rzecz pracowni, głównie zaś ofiary Józefy Tuhanowskiej (10,000 rb.) i Wiktora Skibniewskiego (3,000 rb.) posunęły znakomicie rzecz. Obecna komisja pracowni składa się z 6 osób: D-r E. Flataua, D-r M. Massoniusa, D-r R. Radziwiłłowicza, A. Szycówny, D-r W. Weryhy i D-r E. Zielińskiego. Pracownia psychologiczna mieści się w apartamencie trzypokojowym z instalacją elektryczną przy ul. Smolnej pod Nr. 15 i czynność swoją rozpoczęła od 1 stycznia r. b.

Pracownia posiada m. i. następujące przyrządy: sfygmograf, pneumograf, pletyzmograf, ergograf, kilka przyrządów do badania ruchów nieświadomych, dalej przyrządy do badania zmysłów dotyku (estezyometry), słuchu, wzroku, bólu (algezymetry) nadto psychogalwanometr. Istnieje zamiar utworzenia 4 sekcji laboratoryjnych dla 1. psychologji normalnej indywidualnej, 2. patologicznej 3. psychologji sztuk pięknych, 4. metapsychiki (medyumizm, magnetyzm, telepatja).

Kierownictwo pracowni objął p. Edward Abramowski, autor następujących prac: Teorja jednostek psychicznych. Warszawa. 1896. — Dwulicowy charakter postrzeżeń Przegl. fil. I. — Co to jest sztuka? Tamże. — Pierwiastki indywidualne w socyologji. Warszawa 1898.— Dusza i ciało. Warszawa. 1901. — Badanie doświadczalne nad pamięcią. 1. Warszawa. 1910. — Les bases psychologiques de la sociologie. Paris. 1897. — L'image et la reconnaisance, Arch. de psychologie, 1904 — Illusions de la mémoire, Rev. psych 1909, — Perception et concept. tamże. — Dissociation et transformation du subconscient, tamże, 1910. — La resistance de l'oublie et les sentiments generiques. Journ. de psychol. 1910.

Kierownictwo pracowni neurologicznej spoczywa w rękach p. Dra E. Flataua.

REPRESJE PRASOWE. Redakcja *Szczutka*, za umieszczenie w n rze 16-ym humorecki p. t. „Być albo nie być?" skazana została w drodze administracyjuej na karę pieniężną w kwocie 500 rb.

Redakcję *Izraelity* skazano na 100 rb. kary za zamieszczone w Nr. 11 tego pisma wspomnienie pośmiertne o Leonie Wagenfiszu.

Redaktor i wydawca dziennika rosyjskiego *Warszawskoje Słowo*, p. M. Parszyn, skazany został na 50 rb. kary za korespondencję z Siedlec.

Były redaktor gazety *Utro Warszawy*, p. Usman, odsiedział w areszcie przy ul. Spokojnej trzymiesięczną karę administracyjną i zaczął odsiadywać areszt miesięczny z wyroku izby sądowej warszawskiej za spotwarzenie w druku posła od ludności rosyjskiej w Warszawie Aleksiejewa. Po odsiedzeniu aresztu p. Usman ma być wysłany administracyjnie z Warszawy.

Za artykuł o represjach w dziedzinie oświaty polskiej obaj redaktorowie *Dziennika Kijowskiego*, p. Tomasz Michałowski i Antoni Czerwiński skazani zostali administracyjnie na dwa tygodnie aresztu każdy.

Słynny generał Dumbadze skazał na 300 rubli kary redaktora gazety *Jaltinskij Wiestnik* i uprzedził go, że jeżeli pismo nie zmieni swego kierunku, zostanie zamknięte na zasadzie ochrony wzmocnionej.

Kostromskaja Żyzń skazana została na 100 rb. kary.

Za sprawy prasowe osadzono na 3 miesiące w więzieniu redaktora pisma *Siewiero-Zapadnyj Golos*.

Dnieprowskaja Zarja skazana została na 300 rb. kary za artykuł o 1-ym maja.

Żyźń Altaja skazano na 200 rb. kary za „szkodliwy kierunek".

Podczas rewizji w drukarni *Besarabca* zaaresztowano jednego z współpracowników; uwięziono również korektora pisma.

Trudowaja kopiejka skazana została na 500 rb. kary.

Poslednija Nowosti skazano na 300 rb. kary.

LUDNOŚĆ WARSZAWY. Według danych, zebranych przez biuro oberpolicmajstra, ludność m. Warszawy 1 stycznia r. b. wynosiła 797,093 osoby, w tym 381,771 mężczyzn i 415,322 kobiet: w porównaniu z rokiem poprzednim o 15, 915 osób więcej.

Mieszkańców, zapisanych do ksiąg ludności m. Warszawy jako stałych, bez wykazania osób nieobecnych, było mężczyzn 131,509, kobiet 140,976, razem 272,485 osób; niestałych: mężczyzn 244,500, kobiet 267,621, razem 512,121 osób, zagranicznych poddanych: 5,762 mężczyzn i 6,725 kobiet, razem 12,487 osób.

Według wyznań: prawosławnych 31,752, jednowierców 9, staroobrzędowców 177, ormiano-gregorjanów 111, ormiano-katolików 443,138, marjawitów 2,304, luteranów 14,259, kalwinów 2,861, menonitów 1, baptystów 378, anglikanów 142, żydów 301,268 karaimów 36, mahometan 616, buddystów 2 i lamaitów 1 osoba.

Marjawitów na dzień 1 stycznia 1910 r. to samo biuro oberpolicmajstra wykazało 7,003 osoby, co znaczy, że w ciągu roku ubiegłego liczba marjawitów zmniejszyła się o 4, 698.

LUDNOŚĆ LWOWA. Ostateczne wyniki spisu ludności m. Lwowa przedstawiają się następująco. Ogólna liczba mieszkańców m. Lwowa wynosi z załogą wojskową (10,317) 206,487. W tym 102,835 mężczyz i 103,652 kobiet.

Według wyznań ludność miasta dzieli się na: 105,740 rzym. katolików i 57,460 izraelitów; ormiańskie wyznania liczą 205 osób, prawosławni 520, luteranie i reformowani 3,012 osób; jako bez wyznaniowych podało się 101 osób. W r. 1900 było rzym.-katolików 82,500, a gr. katolików 29,327. Według języka potocznego jest 172,887 używających języka polskiego, 21,812 ruskiego, 5, 942 niemieckiego, 777 czeskiego, morawskiego i słowackiego, razem podało swój język potoczny tylko 201,543 osoby. Przyrost ludności w ostatnim dziesięcioleciu jest następujący: Na 100 ludności rzym.-kat. przyrost ten wynosi 28,03, a mówiącej po polsku 43,33. Na 100 ludności gr.-kat. 34 13, a mówiącej po rusku 43,33. Na 100 ludności wogóle przyrost rzym.-katolików wynosi 6,26, żydów 8,25, na inne wyznania 1 proc.

LUDNOŚĆ SOSNOWCA. Według danych statystycznych, m. Sosnowiec w dn. 1 go stycznia roku ubiegłego miał ludności stałej 19,330. i niestałej 70,195. Według narodowości ogół ludności dzielił się w sposób następujący: Polaków 67,986, Żydów 18,012, Niemców 8,465, Rosyan 2,419, Litwinów 741, Francuzów 695, Tatarów 333, Włochów 23, Anglików 14. Ludność wymieniona wyznawała religję: katolicką — 65,837, judaizm — 18,012, ewangelicką — 11,443, prawosławie — 2.137, maryawityzm — 1,279, mahometaizm — 40.

KREMATORJA W PRUSACH. Jak wiadomo, sejm pruski przyjął niedawno w trzeciem czytaniu ustawę, pozwalającą na palenie zwłok w Prusach. Ustawa przeszła po gwałtownym oporze ze strony żywiołów klerykalnych. Głosowało przeciwko niej i Koło Polskie. Przyjęcie jej stało się możliwe jedynie przez to, że 40 konserwatystów przeszło na stronę zwolenników palenia zwłok, motywując swoją secesję od reszty konserwatystów względami hygjeny. Wobec tego przypuszczać można, że także pruska Izba panów ustawę tę przyjmie.

POGOTOWIE RATUNKOWE W ŁODZI. W roku zeszłym Pogotowie było czynne 4,380 razy (o 606 więcej, niż w poprzednim roku). Na mieście i na stacji Pogotowie udzieliło pomocy 3,848 osobom (o 507 więcej, niż w roku poprzednim.) Z poszwankowanych przewieziono do szpitala 662. Ofiar rozpraw nożowych zanotowano 269 (o 153 więcej), jest to objaw wzrostu pijaństwa; zamachów samobójczych 130; najechania 316 i postrzałów 36 (o 10 więcej). Wypadków zbiorowych, czyli katastrof było tylko 18, z liczbą ofiar 67.

Do zarządu wybrani zostali pp.: adw przys. Alekder Babicki, adw przys. Marek Moszkowski, dr Ksawery Jasiński, dr Aleksander Pański, dr Henryk Rosenthal i Stanisław Silberstein, jako kandypaci pp.: K. Janasz i W. Groszkowski. Do komisji rewizyjnej weszli pp.: E. Heiman, B. Wachs i dr Jan Wisłocki.

PIERWSZY POWSZECHNY KONGRES RAS. Zjazd ten ma się odbyć w terminie 26 — 29 lipca r. b. w gmachu uniwersytetu londyńskiego.

Językami oficjalnymi kongresu uznane zostały: angielski, francuski, niemiecki i włoski, ale i języki wschodnie i inne nie będą wyłączone w sposób bezwzględny. Rozprawy przedstawione na zjeździe mają być ogłoszone drukiem, w wydaniu francuskiem i angielskim, oraz zostaną rozesłane członkom zjazdu mniej więcej na miesiąc przed otwarciem kongresu, ażeby każdy z jego uczestników mógł się zapoznać uprzednio z treścią tych prac. Dzięki takiemu systemowi dyskusja po referatach będzie bardziej rzeczowa i ciekawa, aniżeli zwykle bywa na zjazdach, gdy autor, skrępowany małą ilością wyznaczonego sobie czasu, wprost nie ma możności należytego wypowiedzenia się, a szczególniej uzasadnienia swoich poglądów.

Celem zjazdu jest wyświetlenie naukowe, na podstawie danych współczesnych, stosunków ogólnych pomiędzy narodami Zachodu i Wschodu, oraz zachęta do dobrego poznania się wzajemnego, nawiązania przyjacielskich uczuć i serdecznego spółdziałania.

Zdaniem inicjatorów kongresu, pobudką do zwołania jego jest fakt, że w latach ostatnich wymiana dóbr materjalnych i moralnych pomiędzy rozmaitymi rasami ludzkości przyjęła takie rozmiary, że nieufność dawna, która utrzymywała w oddaleniu jedne rasy od drugich, ustępuje miejsca dążeniu ogólnemu do zapoznania się bardziej-bliskiego.

Pomiędzy autorami prac kongresu, wymienionymi w zaproszeniu, znajdujemy znakomitych przedstawicieli więcej niż dwudziestu rozmaitych cywilizacji.

Łącznie z kongresem projektowana jest wystawa książek, portretów, czaszek, diagramów, fotografi i i t. p.

Zjazd niewątpliwie będzie ciekawy i może nie zawiedzie choć w części pokładanych w nim nadziei. Organizacja wystawy w zakresie rzeczy polskich, mianowicie w sprawie zgromadzenia na wystawę powyższą fotografji typów polskich, powinna zainteresować komisję antropologiczną przy Akademji umiejętności w Krakowie i Towarzystwie naukowym warszawskim, jak również, polskie Towarzystwo krajoznawcze.

DOBRY PRZYKŁAD. Dla uczczenia półwiekowego jubileuszu istnienia, uchwaliła rada nadzorcza Krakowskiego Tow. Wzaj. Ubezpieczeń, w myśl referatu p. Tadeusza Cieńskiego, przeznaczyć 420,000 kor. na cele użyteczności publicznej, jak następnje:

300,000 kor. jako fundusz wieczysty, od którego odsetki przeznaczone będą na cele oświatowo rolnicze;

50,000 kor. dla Tow. szkoły ludowej;

5,000 kor. dla Macierzy cieszyńskiej;

5,000 kor. dla Koła T. S. L. uniwersytetu Jagiellońskiego;

10,000 kor. do rąk ks. arcybiskupa Bilczewskiego na budowę kościołów i kaplic;

5,000 kor. do rąk ks. biskupa Pelczara na budowę kościołów i kaplic;

10,000 kor. gal. Tow. gospodarczemu na cele finansowo-gospodarskie, a mianowicie: na szkoły dla kształcenia gospodyń wiejskich;

10,000 kor. krakowskiemu Tow. rolniczemu na cele oświatowo-gospodarcze;

10,000 kor. lwowskiemu Tow. Ratunkowemu;

10,000 kor. krakowskiemu Tow. Ratunkowemu;

5,000 kor. na restaurację kościoła św. Florjana w Krakowie.

ZMIANA WYZNANIA. Projekt ustawy o zmianie wyznania w myśl ukazu o tolerancji z d. 30 kwietnia 1905 r, uchwalony w r. z. przez Izbę, znajduje się obecnie w osobnej komisji Rady Państwa, której członkowie chcą zatwierdzić projekt Izby. Jednakże przeciwko temu wystąpią członkowie prawicy, których energja wzmogła się z chwilą mianowania nadprokuratora synodu, Sablera, niegdyś gorliwego pomocnika Pobiedonoscewa. Trzej duchowni, członkowie tej komisji: arcybiskup warszawski Mikołaj, nowgorodzki Arsenjew i biskup wołogodzki Nikon postawili wniosek, aby projekt Izby odrzucić, albowiem niepodobna przyznać prawosławnym jawnego prawa do porzucenia swego wyznania Projekt Izby, zdaniem tych duchownych, stwarza „prawo" opuszczenia prawosławia; tymczasem ukaz 30 kwietnia tylko „toleruje" odszczepieństwo, ale prawa nie stwarza. Losy przeto ustawy o zmianie wyznania, która ma zastąpić dzisiejsze przepisy tymczasowe, są niezbyt pewne.

REFORMA POLICJI. Specjalna komisja pod przewodnictwem sen. Makarowa ułożyła po czterech latach pracy projekt reformy policji, który niebawem będzie rozważony w radzie ministrów, przed wniesieniem go do Izby. Wszystkie rodzaje policji: ogólna, fabryczna, rzeczna, portowa, górnicza mają być złączone w jedną organizację, do której wejdzie także żandarmerja (policja pałacowa do tej organizacj włączona nie będzie). W każdej guberni zarządzać policją będzie osobny pomocnik gubernatora do spraw policyjnych. Policja otrzyma znacznie zwiększone pensje i będzie zwolniona od różnych ubocznych czynności: roznoszenia awizacji, ściagania podatków i nadzoru sanitarnego. W organizacji policji przewidziany jest podział policjantów podług specjalności: czynności administracyjne, dozór nad ruchem, współdziałanie z władzami sądowymi i tropienie przestępców. Wprowadzony będzie tryb nakładania kar przez „mandaty policyjne" za naruszenie różnych przepisów, przyczem taki rozkaz można będzie zaskarżyć do sędziego pokoju.

OFIARY.

Na rzecz Warszawskiego Tow. Naukowego w Warszawie od pracowników Zakładów Hutniczych Nikopol-Mariupolskiego Tow w Sartanie:

L. Wasilewski rb. 10, F. Jabłkowski rb. 10, T. Kobyliński rb. 3, S. Prauss rb. 3, B. Jankowski rb, 5, L. Gorazdowski rb. 3, G. Weker rb. 3, J. Rzewnicki rb. 2, S. Hegner rb. 2, H. Cywiński rb 2, S. Kleinsznek rb 1, I. Tomaszewski rb. 1, S. Pilarski rb. 1, W. Lenk rb. 1, A. Kozikowski rb. 1, S. Szczawiński rb. 1, J. Rajski rb. 1, L. Czaykowski rb. 1, J. Woroszyłło kop. 50, A. Misiewski kop. 50, L. Mierzyński kop. 50, A. Prokopowicz kop. 50, P. Mitrocki kop. 50, G. Blumel kop. 50, R. Swietliński kop. 50, W. Popiel kop. 50. Ogółem rb. 55.

Książki nadesłane do Redakcji:

Zygmunt Kisielewski: „Świty", powieść, 1911. Nakładem „Społeczeństwa". Warszawa.

Robert Saitschick: „Ludzie i sztuka odrodzenia włoskiego", tom II, str. 260. Książnica naukowa i artystyczna. 1911. Cena rb. 1 kop. 20.

St. Długoszewski i J. Horowski: „Piekarstwo w teorji i praktyce". Pierwszy podręcznik w języku polskim do nauki piekarstwa. Kraków, 1911, Cena K. 2-50.

B. Waśniewski: „Byt i warunki pracy robotników w przemyśle cukrowniczym Królestwa Polskiego". — Dane ankiety związku zawodowego robotników cukrowni Królestwa Polskiego. Warszawa, 1911, Str. 434. Skład główny: Gebethner i Wolff.

Marja Stattler-Jędrzejewiczowa: „Madej. — Z dziejów ducha" — poematy. Warszawa, 1911. Gebethner i Wolff. Str. 68. Cena kop. 60.

Marja Kościelska: „Snoby" — powieść. Warszawa, 1911. Gebethner i Wolff. Str. 180. Cena rb. 1 kop. 20.

Ignacy Matuszewski: „Słowacki i Nowa Sztuka" (Modernizm). Twórczość Słowackiego w świetle poglądów estetyki nowoczesnej. Studjum krytyczno-porównawcze z portretem autora i przedmową Ing. Chrzanowskiego. Tom I. Wydanie trzecie, przejrzane i dopełnione. (Dzieło nagrodzone przez kasę im. Mianowskiego). Bibljoteka „Sfinksa". Tom IV. Warszawa, Hortensja 4, 1911. Str. 216.

Marcelina Kulikowska: „Z wędrówek po kraju" Kraków, Spółka nakł. „Książka", 1911, Str. 134.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy”
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kjoskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Wydawca **Józef Jabłoński**. Redaktor **Aleksander John.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.